Nr 4
KWIECIEŃ

PRACA OŚWIATOWA

MIESIĘCZNIK
LUDOWEGO INSTYTUTU
OŚWIATY I KULTURY
WYDAWANY Z ZASIŁKU
MINISTERSTWA OŚWIATY

WARSZAWA

ROK II — 1946

Wyk

TREŚĆ:

PRACA OŚWIATOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM PRAKTYCZNYM PRACY SPOŁECZNO-OŚWIATOWEJ

Nr 4 KWIECIEŃ 1946 Rok II

TEATR WOBEC NOWYCH ZADAŃ

Po okresie sześcioletnich zmagań, gdy dzień każdy w walce o prawo do życia i wolności przynosił narodowi straty ludzi najbardziej wartościowych, wracamy do swych domów z różnych stron świata; stajemy przy warsztatach pracy, od których nas brutalnie oderwała wojna; wracamy do zagadnień, którymi nie pozwalała się nam zajmować. Zastajemy stare niezałatwione zagadnienia i nowe, wyrosłe już w międzyczasie. To wszystko staje przed nami, którzy mamy za sobą przejścia, co wycisnęły na nas piętno, jakiego, zda się, nie pozbędziemy się już chyba do końca życia. Niestety, nie okazał się nam świat ani tak dobry, ani prawdę miłujący, ani tak piękny, jakim go widziała młodzieńcza nasza wyobraźnia. Przeszliśmy jako naród więcej, niż zdolna była stworzyć najśmielsza fantazja.

To nic jeszcze, że my dojrzali i starsi widzieliśmy to, czego w myśli nawet przeżywać nie chcieliśmy; ale to nie fraszka, że świadkiem zbrodni bywała i nieletnia młodzież. Nie znała jeszcze ta młodzież haseł „Ody do młodości", gdy poznała rozkazy zwyrodniałych bandytów.

Jakaż teraz dla nas dojrzałych i jaka dla młodzieży droga?

Niewątpliwie łatwiej nam mimo wielu ciągłych przeciwności, a może właśnie dzięki nim, utrzymać równowagę ducha, rozeznać prawdziwe od wątpliwych wartości, doskonalić się wewnętrznie i szukać lepszych form ludzkiego współżycia i bytowania. Ale przecież i pośród nas znaleźli się tacy, dla których koniunktura jest najlepszym drogowskazem do ułatwienia życia — przynajmniej sobie. Czy mamy tych ludzi, społecznie szkodliwych, traktować z pobłażaniem, czy bezwzględnie tępić; czy też szukać jeszcze sposobów wychowawczego oddziaływania na nich?

A cóż z młodzieżą, która nie zdołała sobie wyrobić światopoglądu, a już zetknęła się z najbardziej brutalnymi przejawami

życia — takimi, co mogły całkowicie zniekształdić spojrzenie na świat, wypaczyć charakter, obudzić pierwotne instynkty i rozwinąć je do rozmiarów groźnych nie tylko dla jednostki samej, ale i dla społeczności?

Było by najszczęśliwiej, gdyby ta młodzież mogła wrócić do warunków normalnego wpływu wychowawczego: domu, szkoły, kościoła, zdrowego środowiska. Ale niestety, mamy podstawy twierdzić, że warunki te dla znacznej części młodzieży nie będą już istniały.

Dom: ileż to znamy wypadków, że wracający z obczyzny nie mieli się gdzie podziać; wojna w swoich działaniach lub w swoich skutkach zabrała im dom.

Szkoła: nie mają się z czego utrzymać, aby do niej wrócić.

Kościół: chowali się w warunkach, w których bluźnierstwo nie było niczym dziwnym ani odosobnionym. Czy znajdą jeszcze w sobie możliwość powrotu do kościoła?

Środowisko: jakże często ograniczyło się tylko do ich zarejestrowania; nie znalazło jeszcze siły w sobie, aby im pomóc, cóż dopiero oddziaływać wychowawczo.

Pozostają więc dla tej młodzieży inne ośrodki wychowawcze. Będą nimi: miejsce pracy z ewentualną świetlicą i zespołem kolegów, książka, radio itp., a wśród nich najbardziej pociągające — kino i teatr. Tak samo te tylko ośrodki, jako zasadnicze i podstawowe, pozostają dla wychowawczego oddziaływania na dorosłych; na wszystkich, a więc i na tych także, na których dostrzegliśmy omówione wyżej skazy charakteru, spowodowane wojną.

Zaznaczyć teraz wypadnie, jak wzmaga się niesłychanie waga wymienionych czynników, skoro do ich dawniejszego znaczenia przybywa na długi okres czasu nowa rola. Nazwać by ją można rolą lekarza-wychowawcy, przed którym stoi zadanie nie tylko gojenia pozostałych w wyniku wojny urazów i schorzeń duchowych młodzieży i dorosłych, lecz także u r a b i a n i a tych osobowości i to takiego, aby nie były szkodliwym czy uciążliwym, ale stały się pożytecznym i twórczym elementem społeczności.

Pozostawiając innym rozpatrzenie pod tym kątem następstw, jakie wypływają dla wymienionych wyżej form pracy oświatowej, spróbujemy ogólnie przynajmniej określić rolę w tej dziedzinie, jaką musi wziąć na siebie teatr.

Jedną z wielkich zalet teatru, jako ośrodka oddziaływującego wychowawczo, jest jego siła przyciągająca. Jest ona zaletą, ale

może być i wadą. Powab swój ma w teatrze nie tylko twór wartościowy, ale też mieć może i rzecz banalna, ogłupiająca, a nawet demoralizująca. Stąd troską największą wychowawcy, działającego przez teatr, musi być przede wszystkim repertuar. Stare to wymaganie i najtrudniejsze do wykonania. Wiele o tym pisano, wiele ogłaszano konkursów, lecz z małymi na ogół wynikami. Nie jest bowiem rzeczą łatwą interesujące zagadnienie przeprowadzić ciekawie i konsekwentnie w utworze dramatycznym. Trzeba na to wybitnie utalentowanych twórców. Ale zaznaczyć tu wyraźnie chcemy, że jakkolwiek dążyć powinniśmy do wartościowego pod względem artystycznym repertuaru, to jednak póki go nie ma za wiele na miarę możliwości wykonawczych zespołów niezawodowych, to wykorzystywać trzeba przy zachowaniu stopniowania trudności wszystko, co jest na pograniczu prawdziwego teatru, ale co ma w sobie wartości wychowawcze.

Siła wychowawcza teatru nie musi polegać na światoburczej problematyce. Prosta czasem piosenka ludowa poruszyć może głębsze pokłady duszy ludzkiej, niż dzieło genialnego nawet umysłu. Gdyśmy się teraz znaleźli na obczyźnie, do głębi wzruszyły nas np. „Gody weselne“, widowisko z ludowych pieśni, scenicznie skomponowane przez Leona Schillera. To widowisko dało nam obraz Polski w obyczaju, w pieśni, w stroju, w muzyce, tańcu i geście nawet. Wzmogło nasze uczucia tęsknoty do kraju i pobudziło miłość tego wszystkiego co polskie. Stosunkowo zaś obojętnie przyjęliśmy, gdy danym nam było, odpowiednio zresztą przygotowanym, oglądać niedługo później dzieło genialnego twórcy, jakim było wystawienie w niemieckim teatrze „Fausta“ Goethego.

I tak było niejednokrotnie. Więcej nas wzywały do kraju rozbrzmiewające z głośników proste melodie oberków i kujawiaków, niż propagandowe referaty, przedstawiające korzyści powrotu i apelujące do naszych obywatelskich uczuć.

Toteż w szeroko pojętym repertuarze teatralnym od takiego począwszy pogranicza, jak scenizowane piosenki, recytowane — zwłaszcza zbiorowo — wiersze, tańce, a kończąc na utworach dramatycznych, widowiskach i przedstawieniach na wolnym powietrzu, przeważać teraz winno to, co polskie. Czy trzeba to szerzej uzasadnić po sześcioleciu, w którym iście polska sztuka żyła w tajnych zespołach, kwitła w obozach jenieckich, a ujawniała się czasem nawet w więzieniach, jak na Pawiaku „Szopka Krakowska“ Jędrzeja Cierniaka? Będzie też rzeczą słuszną dodać,

że dla przeciwwagi temu, co przeżyliśmy w latach ostatnich, repertuar obecny powinien być zasadniczo pogodny, a nawet radosny. Było by jego dużą zasługą, gdyby pomógł wielu ludziom rozprostować się psychicznie, spojrzeć na świat znowu pogodnymi oczyma, wywołać szczery śmiech.

Jeśli jednak zbrodniczy okupant potrafił wyzyskać powab teatru, aby przez lekki i frywolny repertuar wpływać propagandowo na szerzenie lekkich obyczajów i pogłębiać demoralizację tych, co się bojkotowi teatrów i kin podporządkować nie umieli czy nie chcieli, to chyba dla nas wszystkich też wyraźna nauka, jaką powinna być granica repertuaru.

Żądaniem drugim, jakie się nasuwa w związku z omawianym zagadnieniem, to dążenie do jak najszerszego czynnego udziału w pracach teatralnych zarówno młodzieży, jak i dorosłych. Zaznaczam, że chodzi o udział czynny w charakterze autorów, reżyserów, inscenizatorów, wykonawców, pracowników technicznych, nie tylko o udział w charakterze widzów. Ten czynny udział w pracy teatralnej daje znacznie więcej możliwości oddziaływania wychowawczego z okazji prac w teatrze, niż tylko udział widza. Widz o tyle tylko ulega oddziaływaniu teatru, że p r z e ż y w a rzecz widzianą i słyszaną i może na tle rozmyślań o utworze dochodzić do pewnych wniosków, które by powinny wpływać na linię jego postępowania. Praca bezpośrednia w teatrze potrafi zająć człowieka całkowicie i daje wiele okazji wychowawczych i kształcących. Dyskutowano na ten temat już wiele razy, nie chcemy go więc tutaj szerzej jeszcze raz omawiać. Nie od rzeczy jednak będzie zauważyć, że z indywidualnego i społecznego punktu widzenia lepiej będzie, gdy młody człowiek w związku z pracą teatralną będzie się uczył mówić, śpiewać, tańczyć czy wykonywać dekoracje teatralne, niż żeby w wolnym czasie miał brać udział w wybrykach, sprzecznych z poczuciem moralnym ogółu społeczeństwa. Zbyt licznych przykładów tych wybryków ślepy chyba tylko nie widzi.

Ze sprawą tą wiąże się potrzeba organizowania widowisk o licznym udziale wykonawców. Takimi są zazwyczaj wszystkie niemal formy widowisk na wolnym powietrzu. Przy wielu powodach, przemawiających za potrzebą urządzania takich widowisk, ten, aby siłę przyciągającą teatru wyzyskać w jak najszerszym zakresie dla wciągnięcia możliwie dużej ilości ludzi w zasięg oddziaływania wychowawczego, jest dzisiaj szczególnie ważny. Można by znowu podzielić się świeżymi doświadczeniami z przeżyć na obczyźnie: oto najłatwiej było pozyskać ludzi

do pracy w przygotowaniu imprez artystycznych; cieszyły się one zawsze dużym powodzeniem; wszystko zaś inne, jak kursy, czytelnictwo itp., było udziałem nielicznej tylko garstki bardziej wyrobionych jednostek.

Wiosna w swojej krasie stawia już teraz przed nami sprawę widowisk na wolnym powietrzu. Wiele jest różnych możliwości w tej dziedzinie; omówimy je kiedyś w oddzielnym artykule. Dziś zauważyć wypadnie, że nawiązanej z okazji takich widowisk łączności wychowawcy z wykonawcami przerywać po widowisku nie wolno. Utrzymywać ją trzeba dalej i wyzyskiwać swój wpływ na każdą jednostkę, by rozszerzyła zasięg swych zainteresowań kulturalnych.

Trzecim z kolei wymaganiem było by również ilościowe wzmożenie akcji teatralnej w poszczególnych środowiskach. Zastrzec się jednak tu trzeba, iż nie może się ono odbywać kosztem jej jakości. Jest to żądanie w tej chwili raczej teoretyczne. Chodzi o to, ażeby z teatru uczynić instrument bardziej systematycznego, a nie dorywczego oddziaływania wychowawczego. Jeśli pewna część ludzi w większych zwłaszcza miastach może w teatrze bywać kilka razy na miesiąc, nie widzę powodów, dla których ludność wsi i mniejszych miasteczek miałaby być tego dobrodziejstwa kulturalnego pozbawiona.

Ponieważ jednak możliwość wykonywania tego zadania przez teatry zawodowe jest prawie znikoma, cały ciężar spada na teatry ochotnicze. Nie znaczy to, aby teatry zawodowe miały zrzucić z siebie obowiązek, do którego się dotychczas całkiem nie poczuwały: docierania choćby raz na rok do większych ośrodków wiejskich. Teatry zawodowe muszą wreszcie i to zagadnienie postawić przed sobą.

Wymaganiem tutaj z kolei czwartym, ale pod względem ważności pierwszym, jest konieczność szukania i kształcenia takich kierowników prac teatralnych w poszczególnych środowiskach, którzy by na pierwszym planie mieli na uwadze nie swoje osobiste ambicje co do wyżycia się i popisu artystystycznego, ale którzy by byli przede wszystkim wychowawcami.

Wychowawcom takim nie trzeba będzie szczegółowo wyjaśniać, jakie są wartości, a w czym tkwią niebezpieczeństwa wychowawcze teatru. Wystarczą im uwagi ogólne; reszty zaś dopełni ich takt pedagogiczny. W ich rękach przede wszystkim skupi się rola lekarza-wychowawcy, któremu powyżej wyznaczyliśmy zadanie. Jednym z instrumentów ich wychowawczego oddziaływania będzie teatr. Jednym, ale nie jedynym.

Znachorem bowiem, nie lekarzem, byłby ten, co by chciał wszystkie choroby jednym leczyć lekarstwem, choćby tak silnym, jak . . . haszysz teatru.

I żądanie ostatnie (jeśli przeoczyłem jakie, zechcą łaskawie czytelnicy dopełnić), odnosi się do postawy czynników społecznych i państwowych. Teatr, niestety, nie należy do przedsięwzięć łatwych ani tanich. Może dlatego do tej pory najwyższe jego osiągnięcia dostępne były tylko dla nielicznych stosunkowo wielkomiejskich grup ludności; chłop natomiast i w dużej mierze robotnik dobrego teatru byli pozbawieni. Zbudowanie zaś takiej sieci teatrów zawodowych, która by obsługiwała regularnie i środowiska wiejskie, jest pieśnią odległej chyba przyszłości. Prędzej kino sprosta temu. A więc można twierdzić, że na wsi teatr będzie i w przyszłości opierał się na twórczości sił zawodowych. Nie znaczy to, aby nie miał dorównać poziomem artystycznym teatrom zawodowym. Można założyć, że przy postępie kulturalnym wsi będzie to kiedyś możliwe.

W każdym razie stwierdzić trzeba, że do dźwignięcia poziomu kultury teatralnej zespołów chłopskich i robotniczych potrzeba również pieniędzy. Trzeba nie mniej, niż na teatry miejskie. Na wydawnictwa, kursy, szatnie, budowę scen itp. rzeczy. Potrzeby to duże. Aby im podołać, trzeba przede wszystkim życzliwego stosunku do sprawy ze strony czynników państwowych i społecznych. Nie może się powtórzyć jaskrawa krzywda z minionych czasów, kiedy to na potrzeby teatrów wiejskich w skali całego państwa budżet państwowy przewidywał kilkakrotnie mniej, niż się łożyło na utrzymanie jednego teatru w mieście.

Jeśli przeżyliśmy epokę, w której świat mobilizował wszystkie środki duchowe i materialne dla rzezi, mordu i gwałtu, może danym nam będzie wreszcie doczekać się mobilizacji sił całego świata w służbie dla Dobra, Prawdy i Piękna.

Teatr w tej służbie ma swoje zadania do spełnienia.

Bronisław Lubicz Nycz.

ZWALCZANIE ANALFABETYZMU

W wyzwolonej Polsce, gdzie każdy obywatel ma prawo i obowiązek świadomego udziału w życiu gospodarczym, społecznym i politycznym, do najpierwszych potrzeb należy postawienie spraw kulturalno-oświatowych na odpowiednim poziomie; wśród nich najbardziej może palącym jest zagadnienie zwalczania analfabetyzmu. Gdy Polska odzyskała byt niepodległy w roku 1918, było około 50% nie umiejących czytać i pisać. Stosunek ten, dochodzący na wschodzie do 70%, stopniowo malał w miarę posuwania się ku zachodowi, a na terenie byłego zaboru pruskiego wynosił około 3%. W roku 1939, przed wybuchem ostatniej wojny, liczyła Polska średnio około 23% analfabetów. Jak widać, zostało w tej dziedzinie dużo zrobione — jednak sprawy zupełnie jeszcze nie zlikwidowano. Dzisiaj za wcześnie jest na operowanie jakimikolwiek liczbami, — tylko ogólnie można powiedzieć, że zagadnienie samo istnieje i że wygląda w różnych dzielnicach rozmaicie: ku wschodowi i na wsi jest gorzej, w większych miastach lepiej, a na zachodzie — zwłaszcza na ziemiach świeżo odzyskanych — znajdą się prawdopodobnie analfabeci głównie wśród przybyszów ze wschodu. Natomiast wśród Polaków tam zamieszałych (Śląsk, Pomorze Wsch.) część ludności przeszła przez szkołę niemiecką, nie nauczywszy się czytać i pisać po polsku; ci jednak, stojąc znacznie wyżej pod względem rozwoju umysłowego, do grupy analfabeów zaliczyć się nie mogą, i dla nich istnieje odrębne zagadnienie — nauki języka ojczystego.

Istnieją różne rodzaje czynników wpływających na zmniejszenie się analfabetyzmu: pośrednie i bezpośrednie. Jednym z nich jest stopniowe wymieranie starszych ludzi, nie umiejących czytać i pisać; drugi czynnik powinien polegać na takiej rozbudowie szkół początkowych pod względem ilościowym i jakościowym, aby nie przybywali nowi analfabeci — dzieci i młodzież. Te dwa zjawiska nie są jednak wystarczające, gdyż działają zbyt powolnie. Trzeba innych sposobów bezpośredniego oddziaływania na istniejących analfabetów i skłaniania ich do nauki. Podzielić ich można na trzy grupy: dzieci w wieku szkol-

nym, dla których dotąd nie było miejsca w szkole, młodociani od lat 14 do 18 i dorośli. Dla grupy pierwszej prawdopodobnie zostaną otworzone klasy dodatkowe przy szkołach powszechnych; tutaj zostanie omówiona sprawa dwóch grup pozostałych: młodocianych i dorosłych.

Zastanówmy się najpierw nad tym, czy nie posiadają oni pewnych odrębnych właściwości psychicznych, których rozpoznanie ułatwi nam później wybór odpowiednich dróg postępowania. Weźmy dla przykładu wypadek krańcowy, który dziś w czystej swej postaci może już się nie zdarza. Niech to będzie wieś bez szkoły, z dala od miasta i wszelkich ośrodków kulturalno-oświatowych, posiadająca około 50% analfabetów. Otóż pomimo tak fatalnego stanu rzeczy drugie 50% jednak w jakiś sposób nauczyło się czytać i pisać. Część posiadała prawdopodobnie lepsze warunki bytu, które umożliwiły kształcenie, ale między nimi znaleźli się z pewnością zdolniejsi, czynniejsi i bardziej ambitni, którzy wbrew nieprzyjaznej koniunkturze umieli sobie poradzić. Pozostała część — to z jednej strony ci biedniejsi, którym życie gorzej się ułożyło, ale również mniej zdolni i mniej ambitni, o charakterze biernym i niezdecydowanym, zadawalający się dotychczasowym trybem życia. Bardzo ważną rolę gra tu fakt, że przy codziennej pracy na roli nie odczuwali oni bezpośredniej potrzeby czytania i pisania. Im bliżej większych miast, im gęstsza się staje sieć szkolna, tym mniej mamy analfabetów, ale za to tym jaskrawiej występuje tu ich bierność i nieśmiałość wobec wykształconego otoczenia. Cechy te, występujące w szczególności wśród niewykształconych po miastach, koniecznie zwalczać należy, a wzamian budzić to, czego im brak, — poczucie potrzeby nauki.

Obok ludzi, którzy się nigdy nie uczyli, istnieje jeszcze stosunkowo liczna grupa tzw. analfabetów powrotnych, tj. tych, którzy czas jakiś do szkoły chodzili lub też w inny sposób sztukę czytania i pisania posiedli, ale później, nie mając w najbliższym kręgu życiowym sposobności do uprawiania zdobytej techniki, po prostu zapomnieli wszystkiego, czego się uczyli. Przy zapisywaniu do wojska stwierdzono, że niektórzy poborowi po ukończeniu 1, 2 nawet 3 klas szkoły powszechnej zdążyli już wrócić do stanu analfabetyzmu; okoliczność ta wpłynęła m. in. na powstanie przed wojną w niektórych dzielnicach Polski dwuletnich kursów dla przedpoborowych. Zdarzało się to przeważnie po wsiach, gdzie szkoła niżej zorganizowana, a nawet krótkotrwałe kursy początkowe, nie zdołały zachęcić do dalszego kształcenia, tryb zaś życia wiejskiego nie stwarzał

konieczności czytania. Widzimy stąd, że zwalczanie analfabetyzmu — to coś więcej, niż wyuczenie techniki czytania i pisania. Tutaj napotykamy na nowe pojęcie analfabetyzmu społecznego, towarzyszącego analfabetyzmowi formalnemu, ale o wiele groźniejszego. Walka z analfabetyzmem społecznym — to wytwarzanie wrażliwości na nowe dziedziny życia, to zdarcie bielma z oczu, to obudzenie, utrwalenie i uszlachetnienie instynktów społeczno-obywatelskich, które w mniejszym lub większym stopniu tkwią w każdym człowieku, a nieporuszone i niewyzwolone grożą zanikiem. W związku z tym przyjdzie i poczucie potrzeby czytania i pisania.

Przechodzimy teraz do sposobów walki ze wszystkimi trzema postaciami analfabetyzmu. Jeden z nich — to rozbudowa sieci szkolnej pod względem ilości i jakości, aby każde dziecko mogło w niej znaleźć miejsce. To na przyszłość. Wobec analfabetów istniejących należy przedsiębrać środki inne. Przede wszystkim musimy w nich rozbudzić potrzebę nauki w życiu codziennym. Jeżeli po wielkich miastach i w okręgach przemysłowych procent analfabetów jest nieraz kilkakrotnie mniejszy, niż na wsi, to dlatego właśnie, że to poczucie w obu wypadkach jest różne. W mieście na każdym kroku i w każdym prawie zawodzie istnieje sposobność, jeżeli nie konieczna potrzeba, czytania i pisania: napisy ulic, ogłoszenia, instrukcje, zdawanie rachunków i sprawozdań z pracy i inne podobne sprawy. Z drugiej strony szereg rozrywek — chociażby kino — przy których technika czytania staje się prawie niezbędną. Jednocześnie łatwo tam o kursy czy szkoły, gdzie zawsze dla chętnych znajdzie się miejsce. Chłop natomiast, z dziada-pradziada osiadły na wsi, potrzeby nauki w tym stopniu nie odczuwa, a tworzenie kursów dla dorosłych napotyka tam na trudności znacznie większe, niż w mieście.

Do budzenia chęci nauki przyczynia się często przymus pośredni, tj. żądanie pewnego cenzusu wykształcenia przy obejmowaniu posad. Jest to jeden z najsilniejszych czynników, wpływający na szerzenie oświaty.

Do niektórych grup, np. młodocianych, stosuje się niekiedy przymus bezpośredni, tj. obowiązek chodzenia na kursy do lat 18. Pożądanym jest, aby i tutaj niezależnie od tego rozwijała się odpowiednia postawa psychiczna, polegająca na łaknieniu dalszej nauki.

Bezpośrednio tępieniem analfabetyzmu zajmują się tzw. „kursy początkowe" i „szkoły wieczorowe" dla dorosłych i młodocianych. Nie chcąc drażnić ambicji uczniów, unikamy w ty-

tule wyrazu „analfabeta“ i dokładamy wszelkich starań, aby się tu dobrze czuli. Jak wynika z rozważań poprzednich, kursy te mają zadanie podwójne: jedno formalne — nauczenie samej techniki czytania, pisania i rachunków, a drugie — bardziej zasadnicze — wykazanie korzyści, płynących z nauki, i obudzenie chęci dalszej pracy nad sobą. Pod względem formalnym powinni uczestnicy kursów opanować technikę czytania i pisania w takim stopniu, by czynności te nie sprawiały im trudu, a cała uwaga mogła być skierowana ku treści rzeczy czytanych. Drugie zadanie — to walka z tym, co zostało nazwane analfabetyzmem społecznym. Poczucie potrzeby nauki u ludzi na tym stopniu rozwoju umysłowego nie sięga zazwyczaj głęboko i dotyczy spraw praktycznych związanych z najelementarniejszymi przejawami życia. My musimy iść dalej i głębiej; musimy — jeżeli wolno mi zapożyczyć terminu z innej dziedziny — „zbombardować umysły“, dotrzeć do jądra świadomości, a pobudkom czysto materialnym i egocentrycznym nadać sens szlachetniejszy i ogólnospołeczny. Wtedy dopiero poczują się oni „ogniwem wielkiego łańcucha“, pozbędą się swego „kompleksu niższości“, będą usiłowali znaleźć dla siebie w życiu takie miejsce, na którym praca ich byłaby najowocniejsza. Wówczas przy zdobytej sprawności czytania i pisania nie będzie im groził analfabetyzm powrotny. W każdym razie kilkumiesięczny kurs początkowy nie wystarczy; uczestnicy po ukończeniu go winni być skierowani na dalsze placówki o poziomie coraz wyższym, które znów stawałyby się dalszymi etapami pracy nad sobą.

Reasumując, należy stwierdzić, że najważniejszym czynnikiem przy zwalczaniu analfabetyzmu jest stworzenie takich warunków, w których wszyscy odczuliby potrzebę umiejętności czytania i pisania; dalszy etap — to sama nauka, która w wyniku da uspołecznienie, co sprawi, że zapragną z kolei dalszego kształcenia się. Mamy przed sobą piękną, rozległą pracę oświatową i wielkie do wyzwolenia bogactwo — w myśl słów Wyspiańskiego:

„Jest tyle sił w narodzie,
Jest tyle mnogo ludzi; ,
Niechże w nie Duch Twój wstąpi
I śpiące niech pobudzi!“

Maria Borowiecka.

GIMNAZJUM DLA DOROSŁYCH
(artykuł dyskusyjny)

Ze wszystkich form szkoły dla dorosłych najmniej stosunkowo, jak dotąd, poświęca się uwagi sprawie gimnazjum ogólnokształcącego, a więc uczelni, mającej stanowić drugi z kolei etap po ukończeniu pełnej szkoły powszechnej. Przyczyn tego zaniedbania doszukiwać się należy w tym, że szkoła średnia, ogólnokształcąca czy zawodowa, obsługuje młodzież dorastającą; łudzimy się zatem, że przy wprowadzeniu niewielkich stosunkowo zmian może w tej samej formie służyć i ludziom dorosłym — z tą różnicą, że dla młodzieży, według projektowanej reformy szkolnictwa, jest obowiązkowa, a dla dorosłych — fakultatywna. Pozornie więc zbędną się wydaje konieczność zakładania uczelni dla każdego z tych dwu odłamów słuchaczy oddzielnie, a w każdym razie — wyodrębniania podstaw organizacyjnych, metod nauczania oraz programów. Przed wojną przecie gimnazja dla dorosłych były wierną kopią gimnazjów dla młodzieży.

Ujednostajnienie takie, istniejące po dziś dzień, nie liczy się z zasadniczymi różnicami między psychiką słuchacza dorosłego, a młodocianego ucznia gimnazjum. Człowiek dorosły, w odróżnieniu od młodzieży między 14-ym a 18-ym rokiem życia, wnosi z sobą do szkoły bogaty dorobek duchowy, wolną wolę kształcenia się w danym zakresie, a stąd mnóstwo wymagań natury społecznej, specjalne nastawienie psychiczne (poczucie niższości wobec wykładających i przeczuloną często ambicję), pewną ociężałość umysłową (zwłaszcza z początku) wynikającą z ogólnego stanu zmęczenia po dniu pracy zarobkowej, wreszcie świadomą i słuszną chęć uczestniczenia w budowie organizacyjnej, w układzie programu i wyborze metod nauczania szkoły, do której jako dobrowolny słuchacz chce uczęszczać.

Stąd wynika konieczność dostosowania szkoły do każdorazowego zespołu ludzi, którzy ją zapełniają, konieczność wielkiej różnorodności typów, a tym samym zerwanie z przedwojennym szablonem gimnazjum. Musimy obecnie przyjąć, że wszystko, poczynając od urządzenia klasy, poprzez programy, metody, stosunek nauczycieli do ucznia, system ocen, egzaminów, promowania itd., musi być poddane rewizji i dyskusji.

A więc: urządzenie klasy. Każdy z nas, nauczycieli, ma przed oczyma stereotypową klasę, wypełnioną rzędami ławek, z katedrą na podwyższeniu, tablicą i mapami na ścianie. Przejście między rzędami ławek szerokie o tyle tylko, aby uczeń wywo-

łany do tablicy mógł się przez nie wydostać. Człowiek dorosły, wtłoczony w taką ławkę, czuje się niezgrabny i śmieszny, traci pewność siebie, a porozumiewać się może tylko z najbliższym sąsiadem. Nauczyciel przeważnie przez całą godzinę lekcji nie opuszcza swej katedry, nie posiada również swobody ruchów, która by mu pozwalała krążyć pośród uczniów, czynić im półgłośne indywidualne uwagi, dać czasem na poczekaniu wskazówkę, udzielić rady. Czy nie było by wygodniej i praktyczniej zastąpić taką klasę po prostu pokojem, zastawionym stolikami i krzesłami? Oszczędność miejsca — niewątpliwie, ważny to argument, dziś zwłaszcza, gdy w większych miastach zdobycie lokalu połączone jest z tylu trudnościami i gdy idzie zwykle o umieszczenie możliwie największej liczby uczących się na najmniejszej liczbie metrów kw. Ale za uproszczeniem we wzmiankowanym kierunku przemawia za to taniość urządzenia i zysk na swobodzie ruchów — zarówno słuchaczy jak i wykładającego. Próby takie czynione były przed wojną; czy nie można by ich ponowić?

Druga sprawa. Program gimnazjum dla dorosłych jest w większości wypadków ten sam, co i program szkoły dla młodzieży; co najwyżej dopuszcza pewne skróty i przesunięcia; poza tym te same przedmioty, ten sam zakres wiadomości, nawet te same podręczniki. Nasuwa się pytanie: czy człowiekowi dorosłemu odpowiada ów program, czy takiegó właśnie by pragnął? Młodzież, kształcąca się w gimnazjum, rzadko kiedy ma już skrystalizowane upodobania naukowe, a jeśli je przejawia, są one jeszcze płynne, zmienne, zależne często od wieku ucznia. Są w życiu młodzieży okresy wielkiego zapału do badań przyrodniczych; są inne, późniejsze, gdy zamiłowania do historii i literatury biorą wyraźnie górę; inne, jeszcze późniejsze, gdy przejawia się pęd do nauk społecznych, do dociekań religijnych i filozoficznych. Natomiast człowiek dorosły, choćby nawet zaczynał dopiero naukę systematyczną w zakresie gimnazjum, wie już dobrze, do których przedmiotów ma największe zdolność i jakie gałęzie wiedzy budzą w nim największą ciekawość.

Stąd nasuwa się celowość zmian w zakresie wymagań programowych w stosunku do poszczególnych uczniów, zwłaszcza tych, zdarzających się dość często, którzy obok wybitnych zdolności w pewnych kierunkach przejawiają całkowity brak zainteresowań do innych przedmiotów. Czy dla takich jednostek nie było by możliwe odstąpić od utartych programów i pozostawić im pełną swobodę kształcenia się w umiłowanych kierun-

kach bez obawy konsekwencji, jak: brak promocji do wyższej klasy lub trudności w zdobyciu ostatecznego świadectwa? Pożądany byłby zatem program ramowy, bardzo elastyczny, dozwalający na skreślenie pewnych działów, może nawet pewnych przedmiotów, gdy uczeń sam przejawia chęć takich redukcji.

Następne zagadnienie — to metody nauczania. W gimnazjach dla młodzieży nie ma właściwie dotąd ustalonych metod. Każdy nauczyciel stosuje swoją ulubioną metodę. A więc jeden przepada za heurezą, inny stosuje przeważnie wykład, inny jeszcze wprowadza tzw. nauczanie „pod kierunkiem". Wyniki dodatnie czy ujemne są uwarunkowane raczej zdolnościami pedagogicznymi nauczyciela, aniżeli wyborem metody nauczania. Jeszcze większa rozmaitość metod panuje w nauczaniu dorosłych. Nie jest to zresztą zarzut.

Dobór metody musi zależeć od dwóch czynników: przedmiotu wykładanego i upodobań nauczyciela. Innych metod wymaga matematyka, niżeli historia, innych — nauka języka obcego, niżeli mowy ojczystej. Z drugiej strony nauczyciel w wyborze metod nauczania musi mieć swobodę, zmieniać je i urozmaicać, jeśli nie chce ugrzęznąć w rutynie. Ta sama metoda w zależności od doboru i poziomu słuchaczy zmienia charakter. A więc np. wykład w gimnazjum dla dorosłych, mając wielkie skądinąd zalety, musi czynić zadość jednemu koniecznemu warunkowi: musi być krótki. Znany jest fakt psychologiczny, że o ile po zmęczeniu umysłowym umiarkowany wysiłek fizyczny, ruch, sport, niezbyt ciężka praca ręczna działają orzeźwiająco, o tyle, odwrotnie, znużenie fizyczne wyklucza, a przynajmniej utrudnia pracę umysłową. Człowiek dorosły, przychodzący do szkoły wieczorem po dniu wyczerpującej pracy zarobkowej, nuży się szybko, traci wątek, nie może zebrać myśli; wykład traci wówczas wartość.

Podobne zastrzeżenia stosować by można do wielu innych metod nauczania w gimnazjach dla dorosłych. I stąd wypływa inny jeszcze wniosek. Nauka wieczorna dla ludzi pracujących fizycznie nie jest najkorzystniej obraną porą, a tymczasem konieczność pracy zarobkowej nie dopuszcza do poświęcenia nauce innych godzin. W Anglii rozwiązano sprawę w taki sposób, że wśród mnóstwa typów szkół o różnym programie i poziomie zorganizowano też szkoły czynne tylko 2 dni w tygodniu, ale za to przez większą liczbę godzin dziennie. Pracownicy fizyczni, uczęszczający do tych szkół, otrzymywali odpowiednie

ulgi w warsztatach pracy bez utraty zarobków. Czy u nas nie dało by się zorganizować podobnych szkół? Wszak ludzie dorośli, pragnący ukończyć szkołę średnią, nie są tak liczni, aby ich ubytek w ciągu 2 dni w tygodniu w fabrykach, sklepach czy biurach dał się poważnie odczuć. A uczący się zyskaliby naukę dzienną i wolne wieczory, które mogliby obrócić na opracowanie samodzielne pewnych odcinków programu, a przede wszystkim na lekturę, wskazaną w programie, która przy obecnej wieczorowej szkole absolutnie w czasie się nie mieści.

Wreszcie ostatnia sprawa: oceny, cenzury, egzaminy, świadectwa. W gimnazjach dla dorosłych przed wojną, które, jak już wspomniano, wzorowały się ściśle na gimnazjach dla młodzieży, system ocen i egzaminów również był kopią systemu, uprawianego względem młodzieży. I tu należy zauważyć rzecz charakterystyczną: ludzie dojrzali, rozumni, sumienni, pod wpływem systemu szkolnego przesiąkli psychiką uczniaków; tak samo przejmowali się stopniami, tak samo uprawiali „ściągaczki", tak samo drżeli przed egzaminami. Prawda, że i profesorowie, skądinąd wybitni pedagodzy i naukowcy, traktowali ich jak niedorostków, nie szczędząc im dowodów braku zaufania, jakie, niestety, pokutują do dzisiaj w szkołach. Młodzież często bierze to od strony humorystycznej. Znany jest np. rozpowszechniony wśród młodzieży pogląd, że nie wypada oszukiwać profesorów, którzy okazują zaufanie; natomiast tych, którzy starają się ucznia „przyłapać", ze szczególnym zadowoleniem wyprowadza się w pole. Stąd wniosek natury zarówno psychologicznej, jak i praktycznej: czy nie można by ocen z danego przedmiotu omawiać wespół ze słuchaczami, poddawać je dyskusji i uzasadnieniu? Czy egzamin z wynikiem niedostatecznym nie mógłby być powtórzony w określonym terminie i nie powodować utraty całego roku, przy czym datę egzaminu ustalałby nauczyciel wespół ze słuchaczem? Egzaminy mogłyby mieć charakter kolokwiów, co niewątpliwie dorosłego słuchacza mniej by denerwowało. Wreszcie świadectwo ogólne, że dany słuchacz ukończył taką i taką szkołę z wynikiem dobrym (ewentualnie bardzo dobrym czy dostatecznym (bez wymienienia poszczególnych przedmiotów. Taki system promowania wywołał by mniej zadrażnień, nie urażałby ambicji, a jako wstęp do wyższej uczelni, byłby równie miarodajny, jak i zwykłe świadectwo maturalne.

Powyższe uwagi na temat gimnazjum dla dorosłych pisane były pod hasłem: nie uczeń jest dla szkoły, ale szkoła dla ucznia. Oczywiście, jedynie jako temat do dyskusji.

H. S.

REFERAT Z DYSKUSJĄ JAKO METODA PRACY SAMOKSZTAŁCENIOWEJ

Już niejednokrotnie wyrażaliśmy na tym miejscu pogląd, że prawdziwe samokształcenie, ujmując najważniejsze zagadnienia życia, a zwłaszcza życie środowiska, powinno w swoim rezultacie dawać czyn. Wiązanie kształtującej się postawy jednostki z życiem jest w pracy samokształceniowej jedną z najbardziej istotnych rzeczy. Wewnętrzne dorabianie się jednostki jest faktyczną wartością o tyle, o ile uzewnętrznia się w konkretnych czynach.

Spośród metod pracy, których założeniem jest wytwarzanie silnego związku nabywanych przez zespół samokształceniowy wiadomości z życiem, na wyróżnienie zasługuje referat z dyskusją. Mamy na myśli referat nie na podstawie książki czy książek, bo i taki ma swoje doniosłe zadanie, ale referat na podstawie konkretnego przejawu życia i najbliższych środowiskowych spraw.

Posługując się metodą referatów z dyskusją, uczestnicy zespołu samokształcenia w sposób prosty i naturalny pojmują, że funkcją samokształcenia jest doszukiwanie się prawdy i dawanie wyrazu w czynie dnia codziennego prawdom, które się w sobie ustala. Metoda referatu z dyskusją sprawia, że samokształcenie dokonuje w jednostkach i zespołach przemiany, stwarzającej to, co nazywamy postępem w życiu. Uprawiający bowiem samokształcenie uczą się potrzeby czynnego działania i przez to czynne działanie wyraźnego określenia swojego w życiu miejsca i swojej użyteczności.

Tematem referatu dotyczącego konkretnego przejawu życia może być np. miejscowa spółdzielnia, dom społeczny, gmina jako instytucja samorządu terytorialnego, koło miejscowe Chłopskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, społeczna organizacja rolnicza, robotnicza organizacja polityczna, czy wreszcie każda inna sprawa znajdująca swój wyraz w życiu danego środowiska, względnie stanowiąca przedmiot jego zainteresowania. Ustalony temat referatu musi być znany całemu zespołowi, a dla jednej lub dwu osób spośród danego zespołu samokształcenia stać się przedmiotem starannej pracy.

Na przygotowanie referatu winny się złożyć: dokładna świadomość zagadnienia, które ma być referowane; przemyślenie sposobu podania referatu, a więc, czy będzie pisany i odczytany, czy też mówiony w oparciu o krótkie notatki pomocne do

pamiętania kolejności spraw, o których ma być mowa; rozważenie, jakiego rodzaju materiał należy zebrać, ażeby referat był opracowany zgodnie z tematem; ustalenie jak, gdzie, przy czyjej pomocy materiał się zbierze; pilne zebranie określonego materiału; uzupełnienie zdobytych wiadomości na podstawie zebranych materiałów odpowiednią lekturą.

Opracowujący referat powinien w zakresie tematu zebrać możliwie dużo materiału i wiadomości. Nie znaczy to jednak, że wszystki one mają koniecznie znaleźć się w referacie; tylko im więcej się wie, tym łatwiej jest opracować referat dobrze. A dobry referat zawiera tylko najbardziej istotne, najbardziej charakterystyczne momenty należycie zilustrowane odpowiednimi przykładami. Zadaniem dobrego referatu jest również wyłonienie spraw do dyskusji.

Sposób prowadzenia dyskusji, o ile ma ona być narzędziem pracy samokształceniowej i samowychowawczej, jest sprawą równie ważną, jak dobre przygotowanie referatu. Na to, żeby dyskusja spełniała swoje zadanie, nie wystarczy zabieranie głosu przez poszczególne osoby, gdyż może to tylko być mniej lub więcej składna gadanina. Istotę dyskusji stanowi zbiorowy wysiłek, zmierzający do wypracowania wspólnego poglądu na daną sprawę. Dyskusja nie osiąga celu, o ile jej uczestnicy zostają każdy przy swoim zdaniu. Dyskusja jest celowa jedynie wtedy, kiedy rezultatem jej będzie zgodność myśli i sposobu patrzenia na rzecz, kiedy potrafi harmonizować myśli i uczucie dyskutujących tak, jak chóralny śpiew harmonizuje głosy chórzystów.

W wyniku każdego referatu, którego tematem jest jakiś przejaw otaczającego życia, i wynikiem dyskusji, związanej z referatem, powinno być wyraźne określenie przez zespół, co w tej sprawie dla jej poprawienia lub dalszego rozwoju jest do zrobienia, co zespół może zrobić, co zrobi i jak będzie sam nad sobą sprawował kontrolę, by postanowienia zostały wprowadzone w czyn.

Wykazując wartości omawianej metody, czujemy się w obowiązku przestrzec przed niewłaściwym posługiwaniem się nią. Łatwo bowiem może prowadzić do pozorów pracy, do zadawalniania się zespołu sumą słów wypowiadanych na dany temat, a nie mających żadnego pokrycia we własnym stosunku do sprawy, we własnej gotowości służenia jej, czy choćby prawdziwego rozumienia. Zarówno referat, jak i dyskusja korzystają ze słowa — trzeba więc baczyć, aby nie zostało ono

nadużyte, aby przez nadużycie nie prowadziło do zakłamania niszczącego osobowość ludzką.

Referat z dyskusją jest metodą pracy kształcącej i wychowującej tylko wtedy, kiedy budzi wolę działania, zmierzającego do urzeczywistnienia słów.

Maria Suszyńska.

Z PRAC I DOŚWIADCZEŃ

KORESPONDENCYJNE GIMNAZJUM I LICEUM CENTRALNEJ PORADNI SAMOKSZTAŁCENIA.

Już pierwsze tygodnie działalności Centralnej Poradni Samokształcenia przy Ludowym Instytucie Oświaty i Kultury w Warszawie potwierdziły, że liczny odsetek młodzieży, poważnie myślącej o nauce, szuka pomocy w samokształceniu, przygotowując się tą drogą do egzaminów w charakterze eksternów. Można powiedzieć, że przeszło połowa listów z najrozmaitszych stron Polski były to dotąd pytania, jak ukończyć gimnazjum i liceum, szkołę techniczną, handlową itp. drogą korespondencyjną. Rozbudzone dążenia nakazują wielu osobom szukać urzeczywistnienia swych planów życiowych przez zdobycie wykształcenia nie tylko średniego, ale nawet wyższego. Coraz szerszy ogół rozumie rolę i znaczenie nauki, szukając dostępu do niej z pominięciem dotychczasowej niedostępnej dla wielu drabiny.

Korespondecyjna szkoła średnia Centralnej Poradni Samokształcenia uwzględnia w swej organizacji wewnętrznej i metodzie pracy doświadczenia lat minionych, próby przedwojenne, poczynania z lat wojny i obecne.

Kurs jest trzyletni i obejmuje program skróconego gimnazjum i liceum dla dorosłych. Do przyjęcia wymagane jest świadectwo z ukończenia siedmioklasowej szkoły powszechnej. Organizacja nauki zaś przedstawia się według zapowiedzi kierownictwa następująco:

1) Całość podzielona jest na 6 semestrów (półroczy). Materiał programowy jednego semestru równa się materiałowi nauczania jednej klasy szkoły średniej dla młodzieży.

2) Nauka w każdym semestrze trwa 5 pełnych miesięcy, podzielonych na 20 tygodni; każda tygodniowa jednostka lekcyjna obejmuje część materiału programowego, przeznaczonego na ten tydzień i ujęta jest w formie pytań, tez, wyjaśnień oraz wybranych ćwiczeń domowych, które samouk ma rozwiązać po przerobieniu materiału tygodniowego.

3) Materiał według pytań i we wskazanej kolejności winien sobie samouk przyswoić w zasadzie na podstawie wskazanych podręczników. Oparcie nauki o podręczniki zapewni uczniom możność opanowania wiedzy w takim

zakresie, jaki wymagany jest od ucznia szkoły normalnej.

4) Po upływie każdego miesiąca, czyli po przerobieniu 4 jednostek tygodniowych, uczeń winien rozwiązać samodzielnie i pisemnie zadania miesięczne korespondencyjne i przesłać je do Poradni jako wypracowanie, świadczące o jego postępach i ewentualnych trudnościach w pracy.

5) Poradnia zaznajamia się z otrzymanymi wypracowaniami, poprawia je, uzupełnia uwagami oraz wskazówkami — i zwraca samoukom do wyzyskania w dalszej pracy.

6) Kurs przerabiać można i pojedyńczo, ale wszędzie tam, gdzie znajdzie się więcej chętnych (2—3 osoby, a tym bardziej większa liczba) utworzyć należy zespół, który by przerabiał całość kursu lub jego części zbiorowo, wzajemnie kontrolując się w postępach pracy, wyznaczając sobie terminy zebrań i ćwiczeń oraz wspólnie zakupując podręczniki.

7) Zespół winien wyłonić spośród siebie kierownika pracy, tzw. przodownika, który by czuwał nad stroną organizacyjną zebrań, ich ciągłością i wynikami.

8) W razie powstania kilkuosobowego zespołu, należy go zgłosić władzom oświatowym (instruktorowi oświaty dorosłych w najbliższym inspektoracie szkolnym) celem ewidencji i zapewnienia sobie pomocy instrukcyjnej, ułatwień w zdobyciu książek itp.

9) Uczestnicy zespołów, objętych ewidencją władz szkolnych, będą mogli zwracać się do tych władz o zorganizowanie w ciągu roku jednej lub więcej konferencyj samokształceniowych przy najbliższych szkołach średnich dla dorosłych. Konferencje te będą miały za zadanie wyjaśnienie trudniejszych części materiału nauczania, a przede wszystkim przerobienie najniezbędniejszych ćwiczeń i doświadczeń w zakresie takich przedmiotów nauczania, jak fizyka, chemia, biologia i matematyka.

10) Ostatecznym sprawdzianem samodzielnej pracy samouka będzie egzamin, według obowiązującego regulaminu przed Państwową Komisją Egzaminacyjną, zorganizowaną przy najbliższej szkole średniej dla dorosłych. Wybór języka obcego pozostawia się uznaniu uczniów. Brany jest pod uwagę angielski, francuski, rosyjski i niemiecki, przy czym kierownictwo zapowiada opracowanie jednego z tych języków na podstawe największej liczby zgłoszeń. Łaciny program nie przewiduje, podobnie jak normalna szkoła średnia dla dorosłych; doceniając wagę tego przedmiotu kierownictwo liczy się z przygotowaniem go na życzenie uczniów.

W metodzie nauczania niewątpliwą a korzystną inowacją jest zerwanie z formą „skryptów" i oparcie nauki na podręczniku, w który powinien się zaopatrzyć każdy uczeń. „Oparcie nauki o podręczniki, a nie „skróty" zapewni samoukom możność przyswojenia sobie materiału takiego samego, z jakiego korzysta uczeń szkoły normalnej" — czytamy w uwagach ogólnych obszernej instrukcji dla uczniów. Wytyczne podkreślają, że metoda

obrana — metoda korespondencyjna — nie wnosi ułatwień, nie jest lekką drogą do zdobycia wykształcenia, przeciwnie wymaga jeszcze większej pracy, niż szkoła normalna od ucznia i nauczyciela; „samouk wi- nien ciągle pamiętać, że za wyniki pracy ponosi odpowiedzialność przed sobą samym przede wszystkim". Kurs korespondencyjny jest dla każdego — czytamy w pouczeniu — doskonałą szkołą kształcenia woli, wyznaczenia sobie samemu zadań i obowiązków.

W dążeniu do pobudzenia czystego samouctwa i służenia mu bez myśli o świadectwie, Centralna Poradnia Samokształcenia liczy się w swym kur- sie z daniem możności zapisu na jeden tylko przedmiot, lub pewną grupę przedmiotów, w których kandydat jest szczególnie zainteresowany.

Już z tej krótkiej charakterystyki wnosić można, że inicjatorzy dalecy są od szablonowego, mechanicznego stosunku instytucji do ucznia i zakreślili sobie głębsze cele wychowawcze. Kontakt uczelni z uczniem nie może się ograniczać do odsyłania uczniowi poprawionych jego wypracowań mie- sięcznych, lecz powinien wykraczać poza te tradycyjne ramy. Brana jest więc pod uwagę wymiana korespondencji indywidualnej w każdej sprawie, z jaką uczeń się odniesie, a także wyjazdy instruktorów do miejscowości, w któ- rych zawiążą się komplety kilkuosobowe uczniów. Wzorem szkół normal- nych kierownictwo uzupełnione jest przez radę pedagogiczną która opra- cowuje metody i programy oraz czuwa nad kierunkiem dydaktycznym i wychowawczym całości.

Kurs gimnazjalny rozpocząć można niekoniecznie od początku, nauka poprzednia w gimnazjum, przerwana wskutek trudności, brana jest pod uwa- gę — z tym, że uczeń musi powtórzyć ostatnio przerabianą klasę i dopiero iść dalej.

Gimnazjum — ściśle klasa pierwsza i druga — zostało już uruchomione i praca idzie normalnie; liceum natomiast rozpocznie pracę w czerwcu[1]).

Wszelkie uwagi, związane z funkcjonowaniem zespołów i pracą uczniów pojedyńczych oraz pracą zespołu nauczycielskiego, są dokładnie rejestrowa- ne i posłużą za materiał do dyskusji przy organizowaniu podobnych przed- sięwzięć w przyszłości. Duży sukces osiągnięty przez pokrewną instytucję Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" pozwala przypuszczać, że szkoły śred- nie korespondencyjne mają pewną przyszłość u nas i wkład ich do ogól- nego dorobku szkolnego nie będzie bez znaczenia.

Stanisław Reymont.

---

1) Opłata za całość każdego semestru, łącznie z kosztami przesyłki po- cztowej materiałów i poprawionych ćwiczeń wynosi zł 650. Wpłacać można w dwóch ratach, pierwsza rata przy zapisie, druga po upływie dwóch mie- sięcy. Zapisy przyjmuje Centralna Poradnia Samokształcenia Warszawa 22 ul. Reja 9.

IDZIEMY NAPRZÓD.

Pierwsze półrocze 1946 roku zaznaczyło się dwoma wydarzeniami, które — acz nierównej doniosłości — zaważą napewno silnie na losach polskich bibliotek publicznych i czytelnictwa, a pośrednio i na rozwoju oświaty pozaszkolnej w ogóle.

Jeden znaczenia podstawowego — to d e k r e t o b i b l i o t e k a c h, który rozwiązuje zagadnienie biblioteczne w Polsce na powszechnie przyjętej drodze prawnej: wprowadza zasadę ogólnokrajowej sieci bibliotecznej, ustala jej zręby organizacyjne, wyznacza podstawy bytu, oparte na obowiązkowych świadczeniach związków samorządowych i państwa.

Drugi — to uchwalone przez Radę Ministrów d o r o c z n e Ś w i ę t o O ś w i a t y, jako dni uświadomienia społecznego w zakresie wagi, zadań, stanu i potrzeb oświaty narodowej i zorganizowania dla niej czynnej pomocy zbiorowej.

Oba te wydarzenia są dowodem nie tylko życzliwego, lecz wyraźnie czynnego stosunku Rządu do zagadnień oświatowych. Wymagają też odpowiedniego odzewu ze strony społeczeństwa, którego pierwszym przejawem winno być tegoroczne Święto Oświaty.

Jak wiemy, pierwsze to święto oświatowe organizowane jest pod znakiem bibliotek, przede wszystkim bibliotek publicznych, sieciowych, tj. tych, dla których dekret biblioteczny stwarza zasady i formy istnienia. Ma ono ułatwić bibliotekom ruszenie z miejsca po nowej drodze, utorowanej litera prawa.

Prawo to jednak — jak już wyjaśniłam w poprzednim numerze w artykule pt. „Ustawa bilblioteczna" — na skutek naszej specyficznie trudnej sytuacji powojennej nie rozwiązuje w pełni podstawowego dla każdej gospodarki zagadnienia finansowego, pozostawiając w tym względzie pewne luzy, które życie, a więc m. in. głos i wola społeczeństwa, wypełniać będzie treścią, uzależnioną od warunków terenowych.

Luzy te dotyczą dwóch punktów.

Jeden to wysokość świadczeń bibliotecznych samorządu i zasada ich wymiaru (dekret nie określa, czy decyduje tu liczba

mieszkańców, czy inna zasada) oraz źródła pokrycia (dekret nie określa, czy świadczenia biblioteczne pokrywane być mają z ogólnego budżetu, czy też ze specjalnych funduszów, a więc np. w drodze bezpośredniego czy pośredniego podatku bibliotecznego itp.).

Drugi punkt dotyczy warunków udostępnienia bibliotek. Dekret pozostawia sprawę otwartą, nie wypowiadając się, czy biblioteki sieciowe mają być całkowicie bezpłatne, czy też dozwolone jest pobieranie pewnych opłat i jaka ma być największa ich wysokość. Sprawa opłat jest specjalnie bolesna dla bibliotekarzy — oświatowców; bezpłatność bibliotek publicznych stanowi bowiem od dziesiątków lat podstawowe założenie polityki oświatowo-bibliotecznej, rozstrzygniętej w sposób dodatni niemal wszędzie; wprowadzona też była ł w Polsce przed wojną w licznych bibliotekach publicznych samorządowych. Jest też postulatem wysuwanym przez nas stale w okresie międzywojennych walk o ustawę. Niestety jednak — wobec przewidywanej niewystarczalności świadczeń oficjalnych — musimy się godzić na konieczność (czasową przynajmniej) znalezienia stałych pomocniczych źródeł finansowych, które by pozwoliły utrzymać biblioteki na należytym poziomie organizacji pracy i wydajności społecznej i uchronić je przed wegetacją, stanowiącą nieodłączne następstwo braku środków.

Rozwiązanie sprawy dałoby się osiągnąć na dwóch zasadniczych drogach: p ł a t n o ś c i bibliotek (tj. utrzymania dotychczasowej formy abonamentu, stosowanej w bibliotekach prywatno - społecznych, a częściowo publicznych samorządowych), bądź też p o d a t k u bibliotecznego (w formie bezpośredniej lub pośredniej). Pierwsza forma ma dość licznych zwolenników — zwłaszcza starego autoramentu, dowodzących, że człowiek ceni sobie więcej to, za co płaci; nie doceniających jednak faktu, że opłaty wpływają hamująco na liczebność czytelników, o ile są nieco wyższe; nie dają zaś wyników finansowych, o ile są niższe. Wypaczają też obraz biblioteki publicznej, jako instytucji powszechnie i bezpłatnie dostępnej.

Podatek, aczkolwiek zasadniczo niepopularny, jak każde przymusowe świadczenie, daje ten atut, że zapewnia bardziej stabilizowany budżet i usuwa konieczność pobierania opłat indywidualnych od czytelników; mógłby też w pewnej mierze wpływać zachęcająco na korzystanie z bibliotek (w myśl poglądu: „płacę podatki, więc chcę mieć z tego jakąś korzyść").

Rozporządzenia wykonawcze, towarzyszące każdej ustawie czy dekretowi, dadzą na pewno w tej mierze jakieś wytyczne, wyznaczą też granice najwyższe opłat w tej czy innej formie. Jednak głos w tych sprawach winno też zabrać i społeczeństwo, to zwłaszcza, które rozumie i odczuwa potrzebę zasobnych, dobrze prowadzonych bibliotek i zdaje sobie sprawę, że warunki powojennego zniszczenia zmuszają do uciekania się do zabiegów zaradczych nawet niewskazanych w innym czasie, winno dopomóc do wyjaśnienia ich konieczności szerszemu ogółowi, który może z niechęcią odnosi się do świadczeń bibliotecznych.

W każdym razie musimy wszyscy zdawać sobie sprawę z tego, że wszelkie zbiórki i imprezy tego czy innego typu mogą być traktowane tylko jako przygodne źródło zasilające; byt zaś bibliotek musi być oparty na budżecie stałym — przynajmniej w dolnej granicy. Stałość ta musi być zabezpieczona przez państwo i samorząd oraz zorganizowane społeczeństwo. Obmyślenie form świadczeń społecznych winno wejść w ramy akcji pomocy społecznej bibliotekom, zapoczątkowanej przez święto majowe. Święto to winno też skłonić i związki samorządowe do życzliwego i sumiennego obrachunku sił i środków, jakie będą mogły być skierowane już w obecnym roku budżetowym na postawienie akcji bibliotecznej na właściwym poziomie — niezależnie od pomocy państwa i sił prywatno - społecznych.

Poza stroną finansową samopomoc społeczna w zakresie rozbudowy sieci bibliotek publicznych winna się zaznaczyć od razu i na innych polach, z których wymienię dziś jedno podstawowego znaczenia od pierwszych chwil organizowania sieci bibliotecznej.

Rok ubiegły, w którym sprawa bibliotek była jeszcze wzorem lat ubiegłych, całkowicie bezpańska, wykazał znaczną ruchliwość społeczną w dziedzinie samorzutnego zakładania bibliotek, ściślej biblioteczek różnego typu. Wobec braku bibliotek publicznych, utrzymywanych przez związki samorządowe, biblioteczki te zaczęły powstawać przy różnych instytucjach i organizacjach lokalnych i centralnych, najczęściej w oparciu o zasiłki z góry. Liczne z nich działają już, większość zaś jest w stanie przygotowania lub planowania.

Aczkolwiek praktyka wszystkich niemal krajów wykazała niewystarczalność i zawodność sił prywatno- społecznych w organizacji bibliotek publicznych i czytelnictwa, nie można im odmówić racji bytu wówczas, gdy pełnią one rolę z a s t ę p-

c z ą pod nieobecność bibliotek publicznych, tj. utrzymywanych przez czynniki publiczno-prawne.

Sytuacja się zmienia, gdy powstaje organizacja sieci bibliotek publicznych, jako wyraz planowej gospodarki bibliotecznej w skali ogólnokrajowej, służącej w równej mierze w s z y s t k i m obywatelom. Stało się to u nas z chwilą uchwalenia dekretu bibliotecznego, wywołując potrzebę poddania rewizji dotychczasowego stanu rzeczy z punktu widzenia racjonalnego zużytkowania pieniądza publicznego lub społecznego i szczupłych zasobów książkowych z największą korzyścią dla ogółu.

Zastrzegam się z góry, że nie chodzi mi o jakiś zamach na biblioteki prywatno-społeczne, lecz o pospólne rozważenie sprawy organizacji, dla rozstrzygnięcia jej zgodnie z interesami najszerszych warstw ludności.

A że najwymowniej przemawiają przykłady, ucieknę się do nich przede wszystkim — tym bardziej, że sytuacja obecna na rynku bibliotecznym przypomina do złudzenia okres po pierwszej wojnie światowej, który w ramach kilkunastu lat upływał wyłącznie niemal pod znakiem przedsiębiorczości społecznej i samorzutnych nieuzgodnionych poczynań.

Przypomnijmy sobie powszechnie znany, ale nie dość żywo uświadamiany fakt, że pierwsza rejestracja urzędowa wykazała na 1 stycznia 1930 r. na 8.526 zarejestrowanych bibliotek oświatowych 27,7% księgozbiorów, liczących od 20 do 100, 22,9% liczących od 101 do 200 tomów; a więc łącznie 50,6%, tj. połowa ogólnej liczby bibliotek, nie przekraczała 200 t.; blisko 3/4, bo 74%, posiadała poniżej 500 t. Uświadomijmy sobie nadto, że pod poważną nazwą „tomów" należy tu rozumieć w większości wypadków drobne broszurki i przygodną zbieraninę z darów.

Jaki był los tych bibliotek i jaka ich wydajność? Tworzone w chwili szlachetnego zapału, lecz bez dostatecznych środków do ich utrzymania, bez planowego dokupu książek i poprawnego prowadzenia, biblioteczki te,wyczytane, nieuzupełniane, częściowo rozproszone wskutek nieumiejętnej gospodarki, zamierały przeważnie, stając się jedynie figurantami na scenie życia bibliotecznego, złudą społeczną.

A teraz baczność: historia się powtarza. Jesteśmy świadkami podobnego ruchu, który będzie niewątpliwie miał podobny przebieg i wynik. Pozwólmy przemówić kol. Konopce, naszemu korespondentowi z O. S. Pomorskiego (patrz dalej artykuł jego w tym numerze): „Dosłownie jak grzyby po deszczu powstawa-

ły organizacje młodzieżowe rok temu. A tuż równolegle rodziły się biblioteczki; każda organizacja bowiem uważała za zaszczytny obowiązek zorganizowanie własnej biblioteczki. Już w kwietniu 1945 roku spotkałem na naszym terenie organizacje, które w szafach miały po 60 — 100 książek. Święto książki dorzuciło komplecik do każdej biblioteczki. Zapowiadało się dobrze. Niestety, zaszło nieoczekiwane zjawisko: niektóre biblioteczki straciły 50—70% księgozbioru, a w najlepszym razie utrzymały się na tym samym poziomie. Zaznaczam, że tylko niektóre utrzymały się na tym samym poziomie..."

To zjawisko nie jest „nieoczekiwane", jak je określa kol. Konopka. Ono jest w mniejszym lub większym stopniu zjawiskiem stałym i powszechnym, jako wynik gospodarki nieumiejętnej i bezplanowej. Zasługuje jednak na chwilę poważnej zadumy po niespełna roku istnienia powyżej 50% ubytku. A co będzie dalej? Jakie osiągnięcia czytelnicze? Lepiej nie pytać.

A oto tenże kolega nadsyła — jako pierwszy — wyniki z przeprowadzonej w lutym r. b. rejestracji bibliotek. Ogółem w powiecie chełmińskim zarejestrowano 58 wszelkiego typu „bibliotek", w tym do 25 tomów 17, do 100 tomów 30, powyżej 100 tomów — 11. Najmniejsza liczy 12 tomików, największa 416. Jakie szanse istnienia i działania ma tych 47 bibliotek nie dochodzących do 100 tomików, z których jeszcze co roku znaczny odsetek ubędzie, a dla których nie starczy środków na należyte uzupełnienia.

Powiat chełmiński nie stanowi pod tym względem wyjątku. Zjawisko rozproszkowania sił społecznych na polu bibliotek, znane nam tak dobrze z poprzedniego międzywojennego okresu, spotkamy niewątpliwie we wszystkich dzielnicach, Słyszymy o nim ze wszystkich stron.

Ta nowa powojenna generacja bibliotek skazana jest z góry na niedowład i zanik. A jednak tkwi w niej nie tylko pewna suma pieniądza publicznego, pewien zasób drukowanego słowa, ale i pewien cenny ładunek energii i dobrej woli społecznej, który nie powinien pójść na marne.

Jak temu zaradzić?

Sięgnijmy znów do przykładu — tym razem twórczego.

W drugim dziesięcioleciu ub. okresu międzywojennego zaczęła tu i ówdzie dojrzewać świadomość społeczna, że istniejący biblioteczny stan rzeczy, t. j. indywidualna k a r ł o w a t a gospodarka, nie tylko nie daje należytych korzyści społecznych, lecz prowadzi w prostej linii do upadku bibliotek, zmarnowania dorobku książkowego, zmarnowania potencjonalnej energii czy-

telników, którzy odpadali od bibliotek, zniechęceni nieudolnością w zaspakajaniu ich potrzeb. Wobec daremnego oczekiwania na ustawę biblioteczną, która by uregulowała sprawy bibliotek publicznych, zakiełkowała rozumna myśl, by własnymi siłami zapobiec złu, scalając drobnoustroje biblioteczne w większe ośrodki wspólnego działania. I tak na terenie niektórych powiatów na skutek podjętej akcji wszystkie organizacje i instytucje społeczne przekazały swoje księgozbiory w formie depozytu. Była to myśl dobra. Wyczytane bezczynne emerytury książkowe jednej organizacji ruszyły na nową pracę w teren do innych placówek; każda organizacja uczestniczyła w korzystaniu ze zwiększonego wspólnego dobra. Była to już nie tylko biblioteka powiatowa, utworzona przez czynniki odgórne, lecz wspólne dzieło zorganizowanych sił społecznych, które np. w powiecie krzemienieckim miało nawet własną nazwę ZOS — Związek Organizacji Społecznych. ZOS działał pięknie, a organizacje macierzyste nie ograniczały się tylko do przekazywania swego majątku książkowego, lecz współdziałały dalej z centralą*).

W podobny sposób reorganizowano pracę i w niektórych innych powiatach — zawsze z pomyślnym skutkiem.

Nawiązując do dobrych, acz nielicznych jeszcze, przykładów z przeszłości, chciałabym zaszczepić w naszym społeczeństwie myśl, by odosobnione nieskoordynowane poczynania z c a l a ć o d r a z u, tworząc nie pojedyńcze rozproszone karłowate twory biblioteczne, skazane na cherlawą egzystencję, lecz większe zasobniejsze ośrodki biblioteczne, ośrodki służące nie pojedyńczym członkom takiej czy innej organizacji, lecz całemu społeczeństwu, a więc i każdej organizacji. Przy związkach i instytucjach mogłaby pozostać literatura „warsztatowa", ideologiczno-programowa, służąca do kształtowania postawy członków organizacji i zawodowa jako pomoc w pracy: wszelkie zaś książki innego typu najlepiej by pracowały dla dobra wspólnego w bibliotekach publicznych — gminnych czy powiatowych. Biblioteki te na zasadzie znanego prawa, że „kochamy najbardziej to, w co wkładamy coś z siebie", stałyby się nie tylko zbiornicami książek, lecz ośrodkami żywego, życzliwego zainteresowania i współdziałania społecznego.

---

*) Niech mi wolno będzie uczcić na tym miejscu pamięć niespożytej energii i zapału współtwórczyni biblioteki ZOS-u imienniczki mojej, Wandy Kopijowskiej-Dąbrowskiej, która zginęła na posterunku szpitalnym w czasie powstania warszawskiego.

Pod tym kątem winna też być przeprowadzona zbiórka majowa. Nie po parę tomików i po parę groszaków dla poszczególnych bibliotek, lecz skierowanie wszystkich osiągnięć w jeden wspólny nurt biblioteki publicznej. Wspólny wysiłek dla wspólnego dzieła służącego wspólnym potrzebom.

Wanda Dąbrowska.

PRZY PRACY.

Z PRAKTYKI BIBLIOTECZNEJ.

Dosłownie jak grzyby po deszczu powstawały organizacje młodzieżowe rok temu. A tuż równolegle rodziły się biblioteczki, bowiem każda organizacja uważała za zaszczytny obowiązek zorganizowanie własnej biblioteczki. Już w kwietniu 1945 roku spotykałem na naszym terenie organizacje, które w szafach miały po 60 — 100 książek. Szczególnie zorganizowane w marcu ub. r. święto książki dorzuciło komplecik do każdej biblioteki. Zapowiadało się dobrze. Niestety, zaszło nieoczekiwane zjawisko. Niektóre biblioteki straciły 50% lub 70% książek, a w najlepszym razie utrzymały się na tym samym poziomie. Zaznaczam, że tylko niektóre utrzymały się na poziomie. Cóż się stało?

Bibliotekom grozi poważne niebezpieczeństwo. Książki wypożyczone wsiąkają, rozchodzą się w społeczeństwie i nie wracają na półkę. Chętnie się książkę pożyczy z biblioteki, potem wypożyczy się ją prywatnie między znajomymi i książka nie wraca pod właściwy adres. Przecież zabrać książkę i nie oddać nie jest grzechem w pojęciu wielu! W czasie okupacji całe biblioteki wsiąkały w społeczeństwo i uważano to nawet za dobre. Ale czas przyzwyczaić się do tego, że książki stanowią wartość publiczną. Książka krążyć musi, jak krew w organizmie, i spełniać swoje obowiązki, a potem wracać na półkę. Jedynym lekarstwem na niesumienne odnoszenie się do książek jest fachowe zorganizowanie choćby najmniejszej biblioteczki. Nie wystarczy zdobyć komplet książek, położyć go na półce, a później przygodnie nieprzepisowo zapisać do byle zeszytu wypożyczoną książkę. Nawet najmniejszy księgozbiór trzeba wpisać do trwałej księgi inwentarzowej, zrobić katalog — najlepiej kartkowy, prowadzić starannie kontrolę wypożyczeń na kartkach czytelnika i książki. Bibliotekarz oprócz dobrej chęci musi umieć prowadzić bibliotekę; w tym celu wskazane jest, aby przeszedł kurs bibliotekarski.

Stajemy przed momentem otwarcia Centralnej Biblioteki Powiatowej. Organizatorzy, zarząd przystępują z lękiem do tej pracy. Piętrzą się takie

trudności jak: 1) estetyczny wygląd i praktyczna przydatność samego lokalu, (2) dobór odpowiednich książek, (3) utrzymanie pracy bibliotekarskiej na poziomie, a wreszcie (4) opłata. Ta ostatnia — to poważne zagadnienie. Czy brać wpisowe, opłatę za abonament i ile? Brać mało — to się nie pokryje kosztów obsługi, światła i lokalu. Brać więcej — to złośliwi uderzą na alarm, że to nie demokratycznie, że utrudnia się korzystanie z biblioteki najbiedniejszym itd. Troska organizatorów o książkę zmusza do pobierania zastawu, ale pod jaką postacią? — Różni różnie projektują. Najlepszy bodaj projekt to ten: niech czytelnik wniesie do biblioteki na zastaw wartościową książkę na czasowe krążenie między czytelnikami. Zastosowaliśmy ten projekt i okazało się, że najczęściej książki zastawowe są później ofiarowane na własność bibliotece.

Przyjmowanie książek zastawowych jest ściśle kontrolowane; nie przyjmujemy książek byle jakich. Muszą to być książki wartościowe pod względem treści i formy. Biblioteka czynna już jest w Chełmnie od paru tygodni i każdego niemal dnia, kiedy jest otwarta, wpływa 5—7 książek takich, jak: Popioły — Żeromskiego, Krzyżacy — Sienkiewicza, Nędznicy — Hugo itp. Nasza biblioteka rośnie. Zaczynaliśmy mając 190 tomów, a obecnie w inwentarzu zapisanych mamy 300 tomów. Prócz tego kilkanaście książek w depozycje, które są także w obrocie. Trafiają się też czytelnicy hojni, którzy przynoszą ofiary w postaci kilku książek.

Na rzecz biblioteki przydało by się choćby maleńkie, ale stałe źródło dochodu. Jesteśmy zdani na własne siły; subwencje są małe, trzeba więc wykorzystać różne okazje. Skromny „śledź" na ostatki dał dochód z wejścia, za kotyliony, z poczty chińskiej powyżej 2½ tysięcy zł. przeznaczony na Centralną Bibliotekę w Chełmnie. Dochód niewielki, a reklama wielka. Przeszło 100 pięknie wykonanych zaproszeń rozeszło się do ludzi. Przychylni kierownicy szkół powszechnych zgłaszają jedno przedstawienie na cel książki, niech idzie książka między ludzi. Ktoś inny zorganizuje koncert i chór. Jedno z drugim, a wszystko „z książką i dla książki".

Zarząd Biblioteki Centralnej Powiatowej w Chełmnie zwracał się do wszystkich szkół i organizacji młodzieżowych w powiecie, aby przynajmniej jedną imprezę dochodową w roku przeznaczyły na rozszerzenie biblioteki.

Mieczysław Konopka.

KURS DLA ORGANIZATORÓW CZYTELNICTWA

Od 6 do 12 marca b. r. Wydział Czytelnictwa i Samokształcenia Departamentu Oświaty i Kultury Dorosłych Ministerstwa Oświaty przeprowadził w Warszawie pierwszy kurs, mający na celu wprowadzenie w planową organizację czytelnictwa na odcinku dorosłych w skali ogólno-polskiej. Dla ujednolicenia akcji czytelniczej M. O. zaprosiło na kurs oprócz przedstawicieli okręgów szkolnych i bibliotek wojewódzkich — delegatów organizacji społeczno-wychowawczych.

Kurs przesłuchały 53 osoby, w tym: przedstawicieli kuratoriów (m. in. wizytatorów czytelnictwa i samokształcenia) — 20, bibliotekarzy miejskich i wojewódzkich — 13 oraz przedstawicieli organizacji — 20 („Wici" — 6, O.M.T.U.R. — 4, T.U.R. — 3, Z.W.M. — 3, Z. Z. — 1, Z.M.D. — 1, nadto „Czytelnik" — 1 i Wydz. Kultury i Sztuki Urz. Wojew. — 1). Uczestnicy reprezentowali 16 miejscowości (Białystok, Olsztyn, Katowice, Poznań, Kraków, Gdańsk, Kielce, Radom, Częstochowa, Lublin, Toruń, Bydgoszcz, Rzeszów, Szczecin i Warszawa).

Program, zawarty w 50 godzinach, obejmował wykłady ogólno-oświatowe oraz tematy związane z organizacją czytelnictwa i pedagogiką biblioteczną.

Prelegentami byli: z Min. Oświaty — Stefan Dziubak, Zofia Hryniewicz, Franciszek Sedlaczek, Hanna Wentlandtowa i Kazimierz Wojciechowski; z Biblioteki Narodowej — Ksawery Świerkowski; z Biblioteki Publicznej — Barbara Groniowska i Kazimiera Wilczyńska; z Uniwersytetu Łódzkiego — Aniela Mikucka i ze „Społem" — Władysław Żelazko. Otworzył kurs dyr. Andrzej Przedpełski. Kierownikiem pedagogicznym była Hanna Wentlandtowa.

Poza wykładami uczestnicy przygotowali 16 referatów (12 g. lekcyjnych z dyskusją), związanych z przysposobieniem czytelniczym, techniką pracy umysłowej i samokształceniem w oparciu o lekturę oraz z zagadnieniami praktycznymi, jak projekt święta książki, kół czytelniczych, plany organizacji czytelnictwa w okręgach szkolnych i organizacjach społecznych itp.

Nadto odbyły się wycieczki: do Ludowego Instytutu Oświaty i Kultury oraz Centralnej Poradni Samokształcenia (ul. Reja 9), do Poradni Samokształcenia Zarządu m. st. Warszawy, oraz do papierni w Jeziornie i drukarni. Uczestnicy kursu byli również w teatrze.

Kurs odbył się w atmosferze życzliwości i zaufania, o czym może świadczyć anonimowa (w ankiecie) wypowiedź jednego z uczestników, który pisze: „Największe znaczenie ma ogólna atmosfera kursu. Wobec codziennego osamotnienia i rozdrobnienia w szczegółach ogromnym bodźcem do pracy jest atmosfera życzliwości i świadomość, że ludzie myślą o sprawach bibliotecznych i czytelniczych i pracują nad ich rozbudową".

Według opinii słuchaczy (poza uwagami krytycznymi, dotyczącymi rozszerzenia programu, wydania skryptów itp.) „kurs dał dużo materiału badawczego, ogarnął różnorodne zagadnienia związane z książką, podkreślił potrzebę krytycznego myślenia, pogłębienia wiedzy", „dał nowe bodźce i wskazał lepsze metody pracy w terenie", „dał cenne wskazówki do samokształcenia" itp. „Program kursu bogaty, dobrze zaplanowany i umiejętnie realizowany".

Wszyscy niemal uczestnicy podkreślają celowość zaproszenia na kurs działaczy organizacji społeczno-wychowawczych.

Doświadczeni oświatowcy wnieśli w dyskusjach wiele cennych myśli, działacze zaś społeczni znaleźli wspólny język tak z przedstawicielami oświaty, jak też innych organizacji społeczno-wychowawczych.

H. Wentlandtowa.

KRONIKA W PLANOWANIU PRACY ARTYSTYCZNEJ

W naszej przedwojennej ochotniczej działalności artystycznej, a więc teatralnej, chóralnej i orkiestralnej, było wiele rozmachu, sporo pierwiastka ideowego i ofiarności społecznej, a w pojedyńczych wypadkach nawet pięknych i ciekawych wyników. Były jednak w tej pracy także niedociągnięcia i braki, wynikające przede wszystkim z niedostatecznego przygotowania pracowników artystycznych: reżyserów, dyrygentów i kapelmistrzów. Drugim głównym czynnikiem utrudniającym osiąganie dobrych wyników, a spowodowanym w znacznym stopniu przez wyżej wspomniane niedociągnięcia był niemal całkowity brak planowości w działaniach kółek i sekcyj artystycznych poszczególnych organizacyj kulturalno-oświatowych, a nawet specjalnych stowarzyszeń ochotniczej pracy artystycznej. Na różnych przedwojennych kursach i konferencjach dla pracowników artystycznych oraz w artykułach drukowanych w „Teatrze Ludowym" i „Oświacie Pozaszkolnej" poczęliśmy zwracać uwagę na konieczność planowania i planowego działania na odcinku prac oświatowo-artystycznych, ale — na ogół biorąc — wyniki tych nawoływań były w praktyce bardzo mizerne. Większość pracowników oświatowych i artystycznych nie odczuwała potrzeby planowania pracy i nie umiała tego czynić.

Opracowanie dobrego planu pracy dla jakiegoś choćby najmniejszego zespołu nie jest bowiem rzeczą łatwą. Nie można opracowywać planu działalności artystycznej bez dokładnej znajomości terenu, warunków i możliwości pracy oraz jej form i metod. Plan pracy musi być realny; nie może więc być opracowany przy zielonym stoliku przez fantastę lub pozbawionego zdolności przewidywania skutków biurokratę, lecz ma się opierać na pewnych podstawowych danych, sprawdzonych sumiennie i opracowanych rzetelnie. Planowanie pracy podejmuje się w tym celu, aby za pomocą wszystkich istniejących na danym terenie środków i sił osiągnąć wspólnym, stosunkowo najmniejszym wysiłkiem możliwie najlepsze wyniki. Przy planowaniu pracy bierze się pod uwagę zakres potrzeb środowiska i możli-

wości ich rozwoju, a także zespół środków, za pomocą których może być ona wykonana. Najważniejszym czynnikiem będzie tu przede wszystkim odpowiednio przygotowany do pracy człowiek, a więc reżyser, dyrygent, kapelmistrz, od którego będzie zależeć właściwa realizacja nakreślonego planu. Nieliczenie się z zakresem możliwości będących do dyspozycji pracowników przy układaniu planu stawia od razu jego wykonanie pod znakiem zapytania. Dlatego też w każdym planie pracy artystycznej sprawa jednania, kształcenia i wykorzystania pracowników musi być potraktowana naczelnie, przed wszystkimi innymi kwestiami. W planowaniu uwzględnimy także wszelkie potrzebne nam urządzenia techniczne oraz odpowiednią organizację, bez których należyty rozwój podejmowanych przez nas prac byłby utrudniony. Plan pracy artystycznej musi również obejmować takie zagadnienia, jak: stosowanie urozmaiconych form pracy, dobór odpowiedniego repertuaru artystycznego, długotrwałość przygotowań i prób, częstotliwość urządzanych imprez, a w związku z tym współdziałanie z innymi organizacjami kulturalnymi itp. Powinna mu przyświecać jakaś myśl, i d e a p r z e w o d n i a, dla której podejmuje się cały trud i zespala wysiłki w przeciągu pewnego dłuższego okresu czasu. Wtedy dopiero plan taki może być realny w wykonaniu i skuteczny w osiągnięciach.

Do opracowania każdego planu działalności artystycznej niezbędne są pewne podstawowe dane i informacje, bez których trudno tu sobie poczynać. Dotyczą one głównie doświadczeń z pracy na tym samym odcinku w przeszłości. Przy planowaniu np. imprez artystycznych musimy się orientować, jak długo zazwyczaj je przygotowywano, a więc ile musiano zorganizować prób sztuki teatralnej lub koncertu muzycznego, ile imprez w ciągu roku oraz w jakiej jego porze miało zadowalającą frekwencję widzów, jakie rodzaje utworów cieszyły się największym powodzeniem pod względem artystycznym i kasowym itp. Jeżeli działacz artystyczny, opracowujący plan pracy dla swego środowiska, jest z nim stale związany, przebywa w nim od wielu lat, to nie będzie miał większych trudności ze znalezieniem odpowiedzi na te pytania; wystarczy mu przypomnieć sobie wydarzenia i doświadczenia. W znacznie trudniejszym położeniu znajduje się natomiast pracownik artystyczny świeżo przybyły do danego środowiska, zmuszony pytać o wszystko miejscowych ludzi; a w najgorszym wówczas, gdy młodzi, uczestniczący w przeszłości w tych pracach, rozjechali się po świecie, a pozostali starzy nie będą mogli udzielić prawdziwych

informacji. Takich zaś wypadków jest już obecnie i będzie jeszcze w przyszłości bardzo dużo. Działacze artystyczni, rekrutujący się spośród nauczycieli, pracowników gminnych, spółdzielczych, państwowych zakładów przemysłowych itp., zmieniają zazwyczaj dość często swe miejsca pracy, a wówczas zabierają zwykle ze sobą wszelkie wiadomości o prowadzonych przez siebie pracach artystycznych. Trzeba temu zapobiec w sposób możliwie trwały i skuteczny, gdyż wszelkie planowanie pracy artystycznej możliwe jest i wartościowe jedynie w nawiązaniu do takichże prac w przeszłości. Również naukowe opracowywanie przez centralne organizacje badawczo-naukowe poszczególnych zagadnień pracy artystycznej wymaga oparcia się na prawdziwych, dokładnych danych statystycznych i sprawozdaniach opisowych, bez których prace te są nie do pomyślenia.

Wymagania te zaspokoją systematycznie prowadzone k r o n i k i p r a c a r t y s t y c z n y c h jako podbudowa planowych poczynań z tego zakresu. Kronikę prac artystycznych, obejmującą teatr ochotniczy, chór, orkiestrę, plastykę i taniec, mogą prowadzić: a) samoistne zespoły artystyczne np. teatralne, chóralne itp.; b) organizacje kulturalno-oświatowe np. Związek Młodzieży Wiejskiej, organizacja młodzieży T.U.R., ochotnicza straż pożarna, dom ludowy, referat kulturalno-oświatowy związku zawodowego, partii politycznej itp.; c) samorządowe lub międzyorganizacyjne komisje kulturalno-oświatowe, rejestrując wszystkie imprezy artystyczne na swoim terenie; wreszcie d) kierownictwa szkół (szczególnie na wsi i w miasteczkach), notując wszystkie zdarzenia artystyczne, jak przedstawienia teatralne, koncerty chóru lub orkiestry, popisy taneczne, rzedstawienia kinematograficzne, wystawy plastyki (obrazów, rzeźb, robót ręcznych, fotografii itp.), wieczory i poranki literackie, specjalne zabawy taneczno-artystyczne (z pominięciem zwyczajnych potańcówek niedzielnych), nie wyłączając i imprez zespołów obcych, przyjezdnych.

Do tego celu należy wziąć zwyczajny zeszyt o kratkowanym papierze, z którego kiedyś wszystko przepiszemy do trwalej, oprawnej księgi, gdy papier będzie tani. Na środku pierwszej strony napiszemy: „Kronika prac artystycznych Koła Młodzieży Wiejskiej „Wici" w Sobowie" lub „Kronika prac artystycznych wsi Sobów", a u dołu: „Zapoczątkował dnia .... 1946 r. (imię i nazwisko — czytelnie)". Na stronie trzeciej pod cyfrą I., w rozdziale zatytułowanym: „Prace artystyczne do 1 września 1939 r." należy zapisać wszystko, co zachowało się zarówno w kronikach szkolnych lub organizacjach, w księgach

protokółów, w archiwach, w prasie itp., jak i w pamięci mieszkańców, a dotyczy podejmowanych ochotniczych prac artystycznych własnej organizacji albo całej miejscowości. Na niektórych terenach Polski południowej i zachodniej odbywała się ochotnicza praca artystyczna już w ostatnich dziesiątkach lat ubiegłego stulecia; na innych dopiero od czasu pierwszej wojny światowej; ale dziś po straszliwych zniszczeniach ostatniej wojny wszelkie ślady i pamiątki tej działalności przeważnie przepadły. Dlatego też naszym szczególnym obowiązkiem jest odtworzyć całą przeszłość artystyczną możliwie najdokładniej, aby uratować dla potomności to, co nie powinno zaginąć. W rozdziale tym trzeba uwzględnić w porządku chronologicznym wszystkie wiadomości, jakie uda się uzyskać o pracach w przeszłości. W tym celu najekonomiczniej będzie zwołać zebranie starszych członków organizacji lub najczynniejszych mieszkańców wsi i wspólnymi siłami ustalić tytuły pierwszych sztuk teatralnych lub utworów muzycznych, nazwy organizujących je instytucji społecznych, nazwiska i imiona kierowników, reżyserów, dyrygentów i kapelmistrzów oraz kolejno lata, w jakich to się działo. Można zaznaczyć, czy imprezy były urządzane tylko u siebie, czy też wyjeżdżano z nimi, a jeśli tak, to dokąd i z jakimi utworami. Podać także, czy współpracowano z organizacjami fachowo-poradnianymi — Związkiem Teatrów Ludowych, Związkiem Kół Śpiewaczych, Instytutem Teatrów Ludowych itd. Również warto dowiedzieć się, na jakie cele były przeznaczone dochody z imprez artystycznych i w jakiej wysokości oraz co pozostało z wykonanych za nie trwałych inwestycji. Dobrze będzie podać nazwiska wybitniejszych aktorów, śpiewaków czy muzyków, którzy w swoim czasie cieszyli się większym wzięciem i uznaniem. Rozdział ten będzie można w niektórych miejscowościach opracować dokładnie i ciekawie — tak, że będzie on ważnym przyczynkiem do ich historii. Im zaś prędzej zabierzemy się do tej pracy, tym szczegółowsze i dokładniejsze zdobędziemy i zanotujemy dane. Oczywiście, bardzo pożądane są wszelkie afisze, rysunki i fotografie, jakie się dotychczas przechowały, a te ostatnie można do „Kroniki" nawet wklejać.

(dok. nast.)

Teofil Matejko.

NOWE WYDAWNICTWA MUZYCZNE DLA CHÓRÓW MIESZANYCH

Po wojnie barbarzyńskiej, która spowodowała tyle zniszczeń i niepowetowanych strat w bibliotekach muzycznych poszczególnych chórów, konieczne było przyjście z pomocą chórom amatorskim, które z trudem pokonywać muszą poważne luki w swoim repertuarze.

O lukach i brakach powyższych pomyślało ruchliwe i pożytecznie pracujące dla potrzeb świata muzycznego Polskie Wydawnictwo Muzyczne, które pod redakcją wytrawnego znawcy muzyki chóralnej prof. Stanisława Wiechowicza utworzyło specjalny dział wydawniczy pod nazwą „Polska Literatura Chóralna" (Kraków, ul. Basztowa Nr. 23).

Spróbuję omówić bardziej szczegółowo każdy ze śpiewników poszczególnych, które do rąk moich dostały się i z których niektóre pieśni prześpiewałem z chórami amatorskimi.

W roku 1945 **w opracowaniu dra Tadeusza Szeligowskiego,** znanego twórcy dzieł muzycznych na orkiestrę symfoniczną i chóry, ukazał się śpiewnik „5 pieśni ludowych z Lubelszczyzny" na 3 głosy żeńskie lub dziecięce (zeszyt Nr. 6).

Opracowanie jest łatwe, przystępne w wyuczeniu poszczególnych głosów, bo po największej części każdy głos ma swoją odrębną melodię i rytmikę, w skali od „sol" niskiego do „fa" górnego.

Z pięknie brzmiących pieśni wyróżniają się: „Z tamtej strony bukowy", kołysanka, a najbardziej „bierze" śpiewaków i słuchaczy żywa, wesoła i doskonale, efektownie opracowana pieśń: „Przedaj, matko, konia, przedaj".

Tego samego autora pojawił się drugi śpiewnik **„5 pieśni ludowych z Lubelszczyzny" na 3 głosy mieszane** (zeszyt Nr. 8). Gorąco polecam ten zbiorek chórom amatorskim w szkołach średnich koedukacyjnych i świetlicach. Wobec braku głosów męskich, śpiew 3 głosowy tj. sopran, alt i 1 głos męski, to najlepsza możność rozwiązania kłopotów w zorganizowaniu i prowadzeniu chóru mieszanego. Skład takiego chóru i podobne opracowania (których, niestety, na razie jest bardzo mało) z konieczności przyjmuje się w szkołach średnich, a tym bardziej w świetlicach, gdzie byłoby wprost niepożądane, by istniał tylko chór żeński lub męski.

W śpiewniku powyższym głos trzeci męski jest głosem tenorowym, nie wysokim, w skali od „re" niskiego („si" niskie mało się powtarza) do „fa" górnego. Poszczególne głosy są przeważnie melodyjnie prowadzone.

Ładnie brzmią pieśni: „Oj, wio, koniu", „W moim ogródeczku", a najbardziej podoba się pieśń „Jadę ja se jadę" — krakowiak żywy i wesoły, w którym 3 głos — męski, odtwarza tętent koni i toczącego się wozu.

7 pieśni ludowych z różnych regionów **na 3 głosy mieszane,** w łatwym układzie opracował **prof. Witold Rudziński** (zeszyt Nr. 9) w r. 1945. 3 głos męski też jest głosem tenorowym i sięga do wysokiego „fa". Głosy poszczególne prowadzone są żywo i barwnie, rzec można kontrapunktycznie. Ciekawy w budowie jest kanon pt. „W gaiku zielonym" i pieśń „Pod zielonym dębem". Z ochotą i zadowoleniem chóry śpiewać będą „Zieloną rutę" i pieśń „Plon, żyta plon" o charakterystycznym rytmie. Zbiorek ten cieszyć się będzie powodzeniem w chórach mieszanych amatorskich.

Z pełnym pietyzmem i uznaniem dla tak przedwcześnie zmarłego oficera-powstańca z Warszawy, doskonałego muzyka-kompozytora, wziąłem do rąk 2 Motety na chór żeński, **Romana Padlewskiego.** Są to utwory na 4 gło-

sowy chór żeński, z tekstem anonimowym z XVI w., o treści religijnej. Skala sięga od „fa" pod liniami do „sol" wysokiego. Obydwa utwory bardzo wartościowe, harmonicznie ciekawe, ale też trudniejsze do wykonania. Nadają się one raczej na kwartet solowy.

Polskie Wydawnictwo Muzyczne zapowiada jeszcze cały szereg nowości, o których może w przyszłości będę mógł również napisać, zaznaczając równocześnie, że powyższe Wydawnictwo posiada bibliotekę, w której mieszczą się przedwojenne wydawnictwa, a których przeważnie wskutek działań wojennych nigdzie znaleźć nie można.

Na tematy ludowe **łatwe duety** na 2 skrzypiec napisała znana skrzypaczka i kompozytorka **Grażyna Bacewiczówna**, poza „Preludium" i „Nokturnem" w zbiorku mieszczą się dwa „Krakowiaki", „Kujawiak", „Marsz groteskowy" i ‚Piosenka". Dla świetlic najbardziej odpowiednie będą krakowiaki, kujawiak i marsz groteskowy.

Józef Swatoń.

MATERIAŁY.

WIANKI W LUBELSKIEM

Obyczaj świętojański. Zebrał melodie i opracował muzycznie Walerian Batko. Inscenizował Bronisław Lubicz Nycz.

W odległych czasach pogańskich zrodził się obyczaj wianków, dawno również zatraciły one swój obrzędowy charakter. Najstarsi nawet nie znają kolejności śpiewów, poszły w niepamięć praktyki. Zostały tylko pieśni, które śpiewały nad wodami nasze matki i babcie, gdy były młode.

Pragnienie, żeby znaleźć sobie towarzysza chwil młodych — wiernego przyjaciela na czas przyszły, to pragnienie ludzkie i odwieczne wyrażały „wianki", które od wieków były obrzędem miłosnych wyznań. Dlatego wieczór przed św. Janem nazywamy swadziebnym — podobnie, jak sobótki i wesele.

Przed laty uzbierało się tych pieśni na wyżu lubelskim, który rozorał bruzdą szeroką Wieprz, rzeka szeroka, zdradliwa i bystra. W r. 1935 na wiosnę odgrywaliśmy ten obyczaj z harcerzami z Lublina. Sala Teatru Miejskiego nie mogła wówczas pomieścić ciekawych.

Dalej pokazywaniem „Wianków" zajął się kol. Bronisław. W dwa miesiące po pierwszych widowiskach w Lublinie, odegrano „Wianki" w Kazimierzu nad Wisłą, na arenie, którą zbudowała natura. Niosły się śpiewy po wiślanych falach i płonęły ognie. Potem wianki odgrywano wielokrotnie w różnych stronach Lubelszczyzny; a także w Spale na zlocie harcerskim i w Warszawie na polu Mokotowskim na zjeździe młodzieży wiejskiej.

Odpisy maszynowe sprzed lat są wszakże rzadkie już dziś — zresztą robione pośpiesznie, posiadały usterki. Dlatego to przypominamy ten obyczaj w opracowaniu dokładniejszym.

Każda pieśń otrzymała oprawę dźwiękową w opracowaniu na kapelę (skrzypek, klarnet, basy) i śpiew.

Kolega Bronisław opisał, co należy zrobić, żeby „Wianki" stały się widowiskiem. Tak więc złoży się całość, która wzbogaci skromny zasób widowisk pod gołym niebem.

Ciekawą jest rzeczą, że zwyczaj puszczania wianków zachował się bodaj dłużej w miastach niż na wsiach. W Krakowie i Warszawie do ostatnich lat głośne to było i lubiane widowisko. Miało ono zawsze swój powab. Warto więc wznowić jego tradycję nie tylko po wsiach, ale i w miastach.

Walerian Batko.

Pod jakimś osamotnionym drzewem, skupione wokół niego, przepasane bylicą dziewczęta wiją wianki. Nucą pieśni o lipie. Kiedyś uważano ją za drzewo święte. Z treści i z melodii przebija smutek. Zapatrzone w koronę drzewa widzą w nim dziewczęta odbicie swych przeżyć. Może nawet i gestem odpowiadającym rytmicznie melodii odrazu wskażą to drzewo, które uzewnętrznia ich uczucia.

Mel. 1.

Dziewczęta: Stoi lipeńka
Wśród podwóreńka,
Listecki opuściła.

Wraz ze słowami pieśni dziewczęta zwracają uwagę na siedzącą pod drzewem Marysię.

Pod nią dziewcyna,
Pod nią jedyna
Parę wianecków wiła.

Zwolna oddalają się dziewczęta od lipy, żegnając ją gestem rąk, a zbliżają się ku rzece. Spodziewają się, że tą rzeką może niebawem przyjedzie . . . Janek. To ten, którego czeka serce każdej młodej dziewczyny. Kiedyż ma przybyć, jeśli nie dziś, w wigilię św. Jana? Przecież dziś przesilenie dnia z nocą, dziś największa moc słońca, dziś noc cudów, czarów i miłości.

Wypatrując tego Janka z daleka, ustawiając się nad brzegiem rzeki:

Stójze, lipeńko,
Stójze, zielona,
Choćby do samej zimy;
Przyjedzie Janek,
Przywiezie wianek
Z dalekiej Ukrainy.

Z daleka słychać śpiew chłopców — powoli zbliżają się łodziami lub tratwami. Jest już po zachodzie słońca; półmrok; chłopcy jadą z zapalonymi pochodniami.

Mel. 2.

Chłopcy: Lata ptasek po olsynie ;
Seroki liść na kalinie. „

Dziewczęta dojrzały nadjeżdżających chłopców. Pragną widocznie szybciej się z nimi spotkać i dlatego również wsiadają w łodzie, kierując je ku zespołowi nadjeżdżających. Łodzie dziewcząt zataczają szerokie półkole. Dziewczęta coraz wychylają się z łodzi i kolejno rzucają wianki na rzekę. Wianki umieszczone są na deseczkach, do których przymocowana jest również płonąca świeczka. Bywało w zwyczaju, że chłopcy podjeżdżając chwytali wianki swych dziewcząt, tego tutaj ze względów widowiskowych zaniechamy. Niechaj właśnie jak najdłużej płynąc po wodzie płoną owe wianki. Jest w tym zestawieniu ognia i wody swoisty czar wianków.

Dziewczęta: Jesce sersy na jaworze
A złącze nas, mocny Boze.

Chłopcy: Mocny Boze złącyć moze,
Ojciec z matką dopomoze.

Dziewczęta: Wsyscy święci złącyć mogą,
Ojciec z matką dopomogą.

Chłopcy: Puść się, Maryś po śrywodzie, [1])
Weź ten kamień, puść po wodzie,
Jak nie pójdzie kamień do dna,
To ty będzies Janka godna.

Dziewczęta: Dziewcyna się domyśliła,
Z wosku kamień utocyła,
Wiwat, wiwat, jam wygrała,
Bom się w siedmiu nie kochała.

Pod koniec tej pieśni już wszystkie wianki ułożone są na rzece i tworzą świetlne półkole lub krąg. Wokół niego pływają łodzie śpiewających dziewcząt i chłopców.

Dopisało szczęście jednej z dziewcząt; umiała sobie poradzić z próbą, jaką jej zadano, a jaka stanowić o jej szczęściu. Próbę wygrała, okazała się godną Janka dziewczyną. Ale nie wszystkim szczęśliwie życie się układa. O innej dziewczynie mówi pieśń, co jedyna pośród pieśni wiankowych zasługuje na miano dramatycznej. Bo się istotnie rozegrał jakiś dramat. Na tyle, na ile to jest możliwe w trudnych warunkach na łodziach trzeba również gestem, odpowiednim ułożeniem sytuacji i zachowaniem się grupy chłopców i dziewcząt spotęgować iluzję zdarzenia, o którym mowa w pieśni.

---

[1]) śryź, śreź albo śzryź, śrzeź to woda ścinająca się w cienkie płatki lodu, z których powstają większe tafle; kra.

Mel. 3.

C h ł o p c y (dziarsko):
Z tamtej strony jezioreńka dworzanie jadą,

D z i e w c z ę t a (radośnie):
Hej, hej, mocny Boze, dworzanie jadą.

C h ł o p c y z 1-ej łodzi:
Mówi jeden do drugiego: „Wianecek płynie".

D z i e w c z ę t a:
Hej, hej, mocny Boze, wianecek płynie.

C h ł o p c y z 2-ej łodzi:
Drugi mówi do trzeciego: „Dziewcyna tonie".

D z i e w c z ę t a przerażone podobnie jak chłopcy:
Hej, hej, mocny Boze, dziewcyna tonie!

C h ł o p c y z 3-ej łodzi:
Trzeci mówi do cwartego: „Trza ją ratować"!

D z i e w c z ę t a:
Hej, hej, mocny Boze, trza ją ratować!

C h ł o p c y z 4-tej łodzi:
Cwarty skocył, suknie zmocył i sam utonął.

D z i e w c z ę t a ze zgrozą:
Hej, hej, mocny Boze i sam utonął!

J e d e n g ł o s:
Nie powiadaj, wrony koniu, zem ja utonął.

D z i e w c z ę t a przyciszenie ze zdziwieniem:
Hej, hej, mocny Boze, ze on utonął.

J e d e n g ł o s:
Ino powiedz, wrony koniu, zem sie ozenił.

D z i e w c z ę t a również zdziwione:
Hej, hej, mocny Boze, ze sie ozenił.

Otośmy byli świadkami dramatu, którego, zdaje się, chłopiec był przyczyną i któremu już zapobiec nie zdołał, choć pragnął dać zadośćuczynienie. Ale różnie się w życiu plecie: dziewczyna też może dać powód do płaczu. Nie wiemy jednak, czy niewierność dziewczyny, czy tylko tęsknota za nią były powodem płaczu,o którym mowa w piosence:

Mel. 4.

C h ł o p c y:

Płynie cółno po rzece,
Płace Janek po dziewce.

D z i e w c z ę t a:

A po jakiej takowej?

Chłopcy:

Po Maryś Marcinowej.

Przy tej samej melodii, zmieniając tylko imiona w tekście pieśni, wywołują chłopcy wszystkich, którzy nadjeżdżają, a żałują jakiejś czy też tęsknią za jakąś z dziewcząt.

Ale widocznie jedna z nich (a może nie tylko jedna) nie bardzo dowierza tęskniącemu i nieoczekiwanie — a pewno i nie bez przyczyny — zmienia temat pieśni. Droczenie się to tylko, czy prawda?

Mel. 5.[1])

Dziewczęta:

Hej, oj, to, to, tyle w chłopokach prowdy,
Co na przetaku wody — oj, to to.

Chłopcy też nie dają za wygraną, może i niektórzy z nich niezbyt są pewni wytrwania w wierności swych wybranek.

Chłopcy:

Hej, oj, to,to, tyle w dziewcynach prowdy,
Co na listecku wody — oj, to, to.

Powtarzać się może i przedłużać to wzajemne droczenie i wytykanie błędów. Zależy to od tego, ilu jest takich, którym trzeba wypomnieć niejedno: „oj to to". Może by dla wielu i zbyt długo to wypominanie trwało (zwłaszcza dziś po różnego rodzaju obustronnych przejściach wojennych i powojennych), ale się już zbliżać trzeba do brzegu, mają się bowiem ku końcowi wianki, a rozpocząć trzeba obrzęd sobótek. Jest ktoś jeden, co nad tym czuwa; on więc zmienia kłótliwy temat pieśni na inny — wiosenny.

Mel. 6.

Wszyscy:

A wiesna moja, wiesna,
Cóześ nam przyniosła?

Dziewczęta:

Hej, chłopcom fujarecki,

Chłopcy:

Dziewcynom kwiatecki.

Dziewczęta:

Hej, chłopcom fujarecki,
Żeby wygrywali.

---

[1]) Pieśń ta zanotowana była, jako należąca do sobótkowych; tu ją wprowadzamy dla ożywienia widowiska.

Chłopcy:

Ej, dziewcynom kwiatecki,
Zeby sie ubierali.

W czasie śpiewu tych dwu strof zarówno dziewczęta, jak i chłopcy, powinni już byli wysiąść na brzeg. Jest to technicznie trochę trudne do przeprowadzenia, toteż trzeba wyćwiczyć w próbach sprawność wysiadania z łodzi. W każdym razie należy raczej przedłużyć trwanie pieśni poprzedniej (mel. 5), aniżeli przerywać tekst tej pieśni w czasie opuszczania łodzi. Wykonywanie czynności technicznych w żadnym wypadku, a więc i tu, nie może przerywać śpiewu pieśni.

Po wylądowaniu powinno by nastąpić przywitanie się chłopców z dziewczętami; w tym też celu podchodzą oni całym szeregiem — każdy do swojej — i śpiewają:

Chłopcy:

Hej, fujarecko moja,
Cego mi cicho gras?
Ej, nadobna dziewcyno,
Co do mnie nie gadas?

Widocznie żale dziewcząt (wyrażone w pieśni 4) są dość silne, skoro dziewczęta oddalają się od chłopców, podając przyczynę braku chęci rozmawiania z nimi:

Dziewczęta:

Ej, fujarecka nie gra,
Bo się popsowała.
Ej, dziewcyna nie gada,
Bo się rozgniewała.

Rozchodzą się oba szeregi dziewcząt i chłopców. Kończy się na tym obrzęd wianków, a rozpoczyna Kąpała, której przebieg podamy w następnym numerze.

Wskazówki praktyczne do urządzenia „wianków"

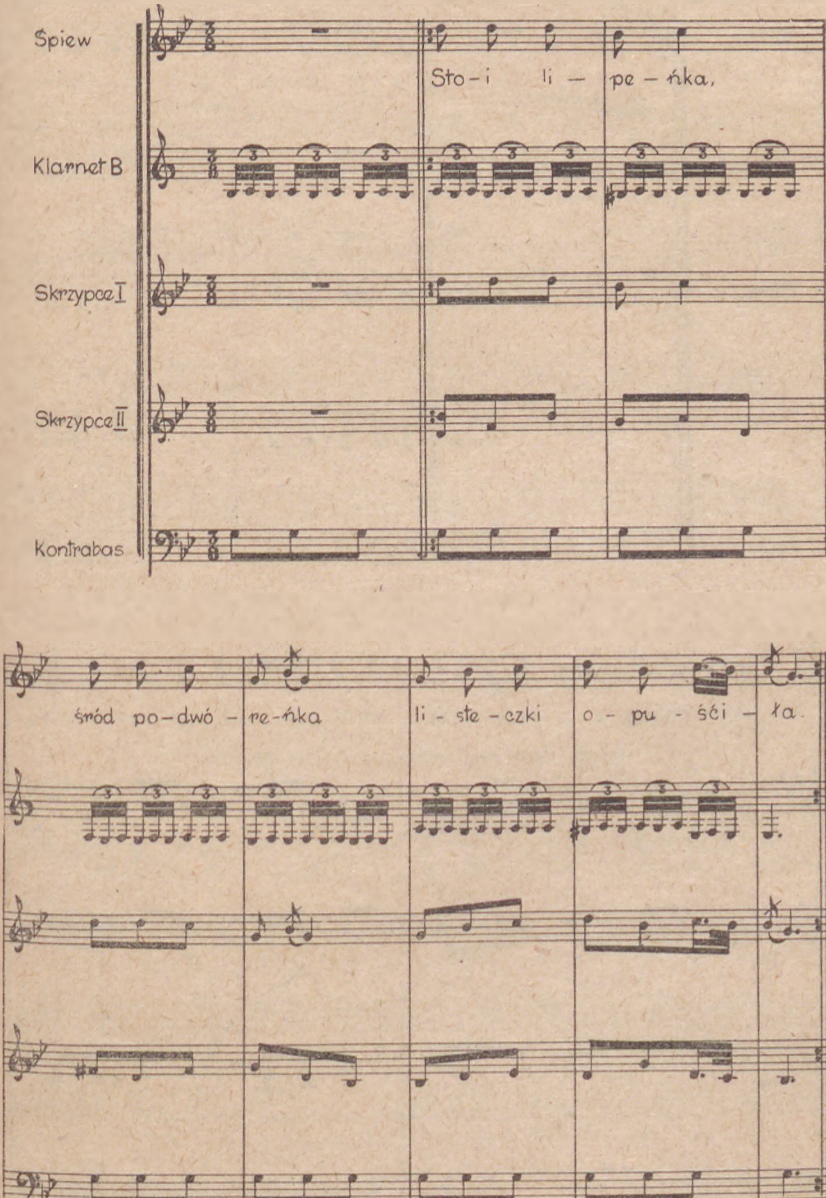
1. Wybrać odpowiednio ładny teren nad rzeką lub stawem.
2. Przygotować odpowiednią ilość łodzi, pochodni i deseczek z nasyconymi naftą pakułami, otoczonymi wiankiem. Im więcej łodzi pochodni i płonących wianków, tym będzie piękniej.
3. Dobrych przygotować wioślarzy do łodzi. Zabezpieczyć się przed jakimikolwiek wypadkami. Przygotować łódź ratunkową i dobrych pływaków.

4. Widowisko zyska, gdy śpiewom towarzyszyć będzie kapela.
5. Zespół biorący udział w widowisku im większy, tym lepiej.
6. Zrobić ze dwie próby wykonania widowiska na wodzie.
7. Nie przerywać pieśni i tak kolejność ich wyćwiczyć, aby jedne z drugich wypływały.
8. Oczywiście najpiękniej by było rozegrać całe widowisko w kostiumach ludowych, co obecnie może być dużą trudnością.
9. Zakończyć można widowisko wystrzałami sztucznych rakiet.
10. Przewidzieć odpowiednie miejsce dla widzów i wzorowo przygotować organizację widowiska po stronie widzów.
11. Nie zapominać o reklamie i zaproszeniu gości.
12. Zainteresowani bliżej jeszcze zagadnieniem, pragnący np. poszerzyć temat lub zmienić niektóre pieśni, mogą korzystać z podanej niżej bibliografii niepełnej, niestety, wobec dużego zniszczenia dawnej biblioteki Instytutu Teatrów Ludowych.

Bronisław Lubicz Nycz.

Mel. 1.[1])

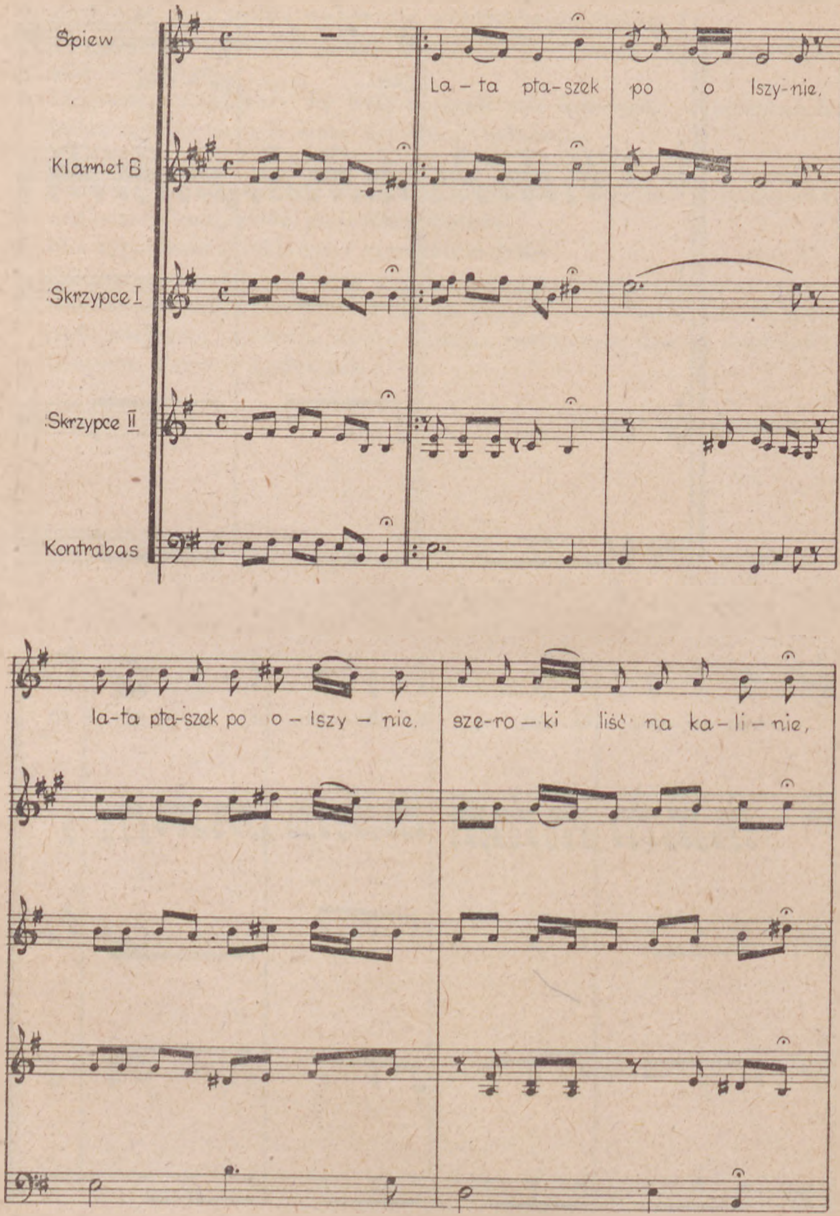
Umiarkowanie żywo.



[1]) Słowa pieśni podane bez uwzględnienia gwary.

Mel. 2.

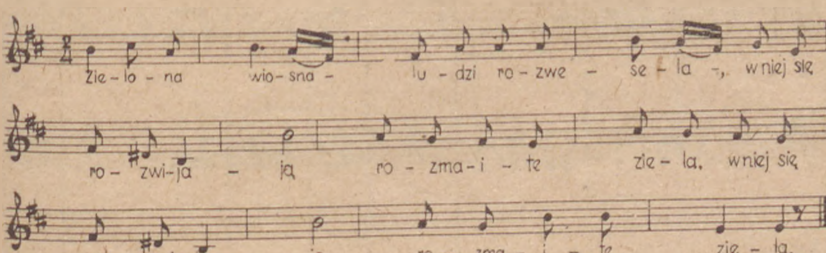
Niezbyt wolno.



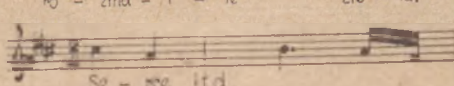


Pieśń przed rozpoczęciem widowiska

Umiarkowanie.

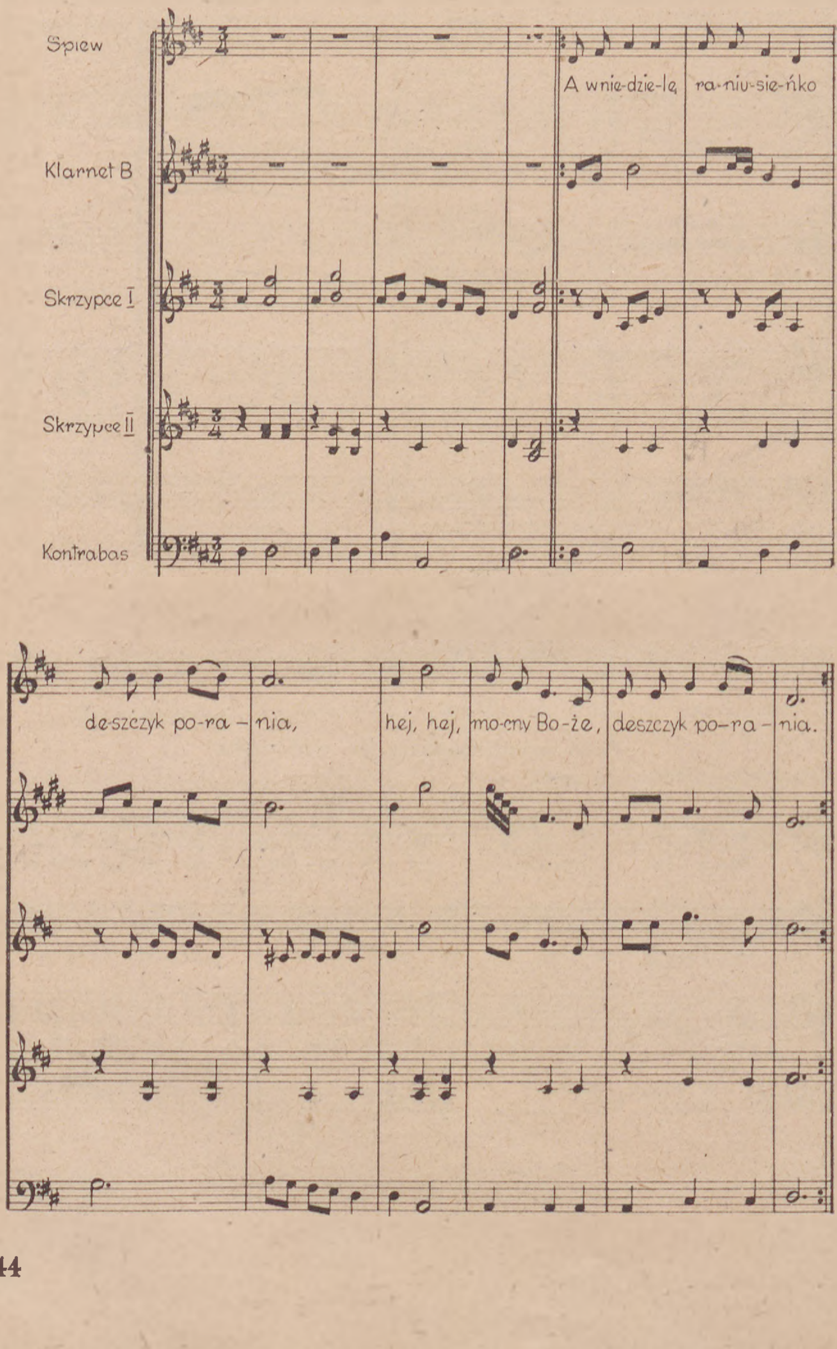


UWAGA! W drugiej strofie pierwszy takt:



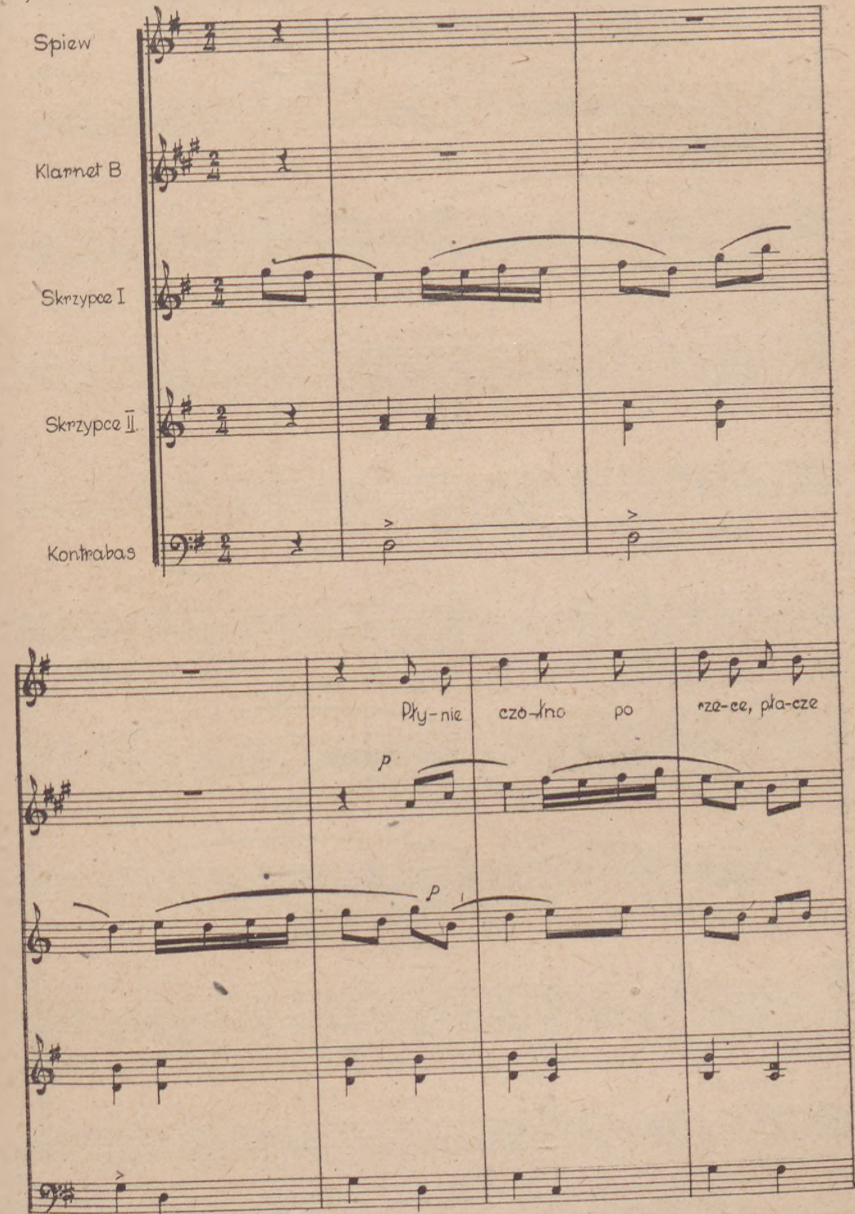
Mel. 3.

Żywo.


Spiew
Klarnet B
Skrzypce I
Skrzypce II
Kontrabas
A wnie-dzie-lę ra-niu-sie-ńko
de-szczyk po-ra - nia,
hej, hej, mo-cny Bo-że, deszczyk po-ra - nia.

Mel. 4.

Żywo.

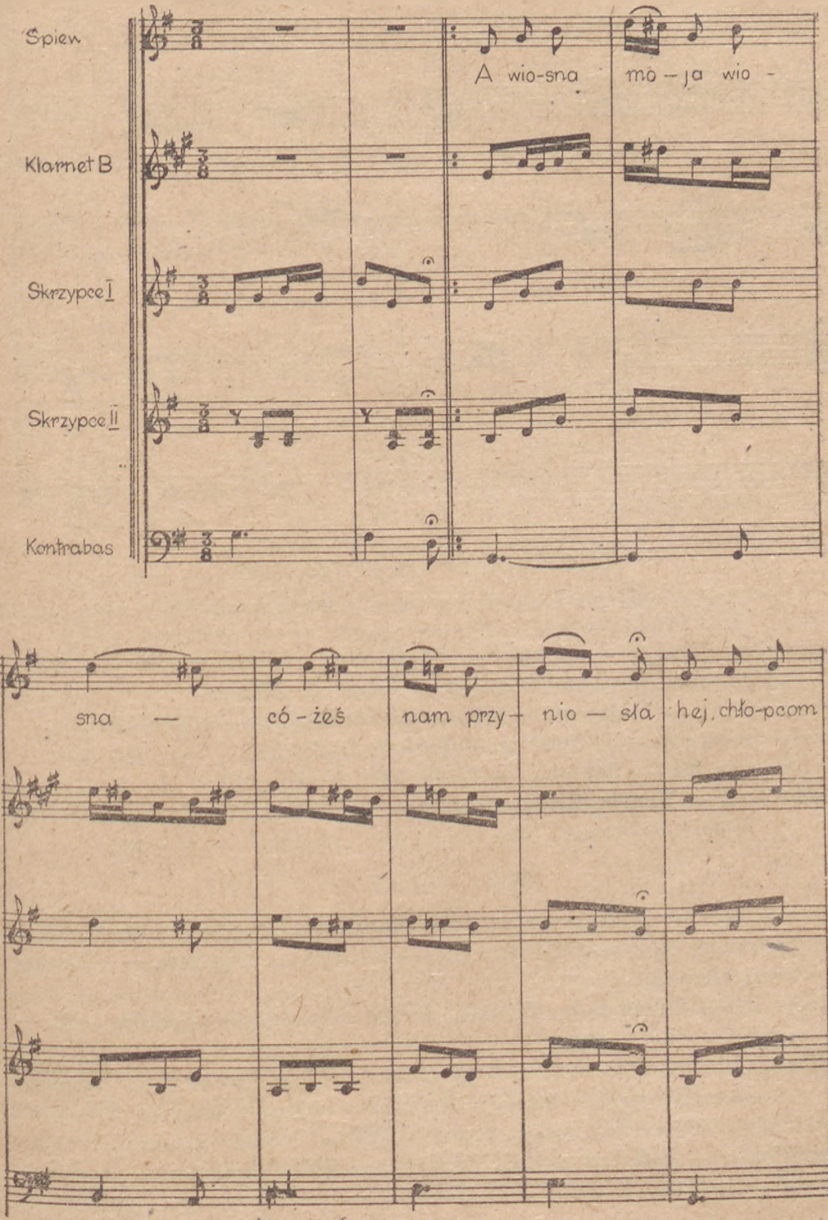

Spiew
Klarnet B
Skrzypce I
Skrzypce II
Kontrabas
Pły-nie czo-łno po rze-ce, pła-cze


Ja – nek po dzie-wce a po ja kiej? Ta -


Zwolnić!
ko - wej po Ka - si Ma – nci – no - wej. To! to!

Mel. 6.

Umiarkowanie żywo.





BIBLIOGRAFIA SOBÓTKOWA

Opracowania naukowe:

Biegeleisen Henryk — **U kolebki. Przed ołtarzem. Nad mogiłą.** — Lwów, 1929, nakł. Instytutu Stauropigiańskiego, str. 570.

Dobrzycki St. — **Ludowość w sobótce Kochanowskiego.** — Lud 1905.

Frydrychowicz R. — **O Sobótce.** — Poznań, 1877.

Kopernocka Iks. — **Sobótka.** — Wisła, 1891, V, 41.

Stecki T. J. — **Kupała. Kronika rodzinna.** — 1871.

Materiały:

Cierniak Jędrzej — **Korespondencyjny kurs teatralny.** (Inscenizacja obrzędów, pieśni i podań ludowych — widowiska wiosenne). — Warszawa, 1929—30.

Gloger Z. — **Pieśni ludu.** Wianki. Sobótki (pieśni) — Kraków 1892 — str. 19—31.

Kolberg Oskar — **Mazowsze.** Sobótka (opis i pieśni). — tom I, str. 177—183 — tom III, str. 82—86, Kraków, 1877 — tom IV, str. 133—137, Kraków, 1888 — Chełmskie, Kraków, 1890.

Rożańska I. — **Lud.** Uroczystość św. Jana. — 1905, XI, 416.

Świętek J. — **Lud.** Sobótka. — V, 256.

Stelmachowa Bożena — **Rok obrzędowy na Pomorzu.** Św. Jan. Sobótki (opisy zwyczajów). — Toruń 1933, wyd. Instytutu Bałtyckiego, str. 167—177.

Batko Walerian — **Kompałka** — obrzęd sobótkowy w Lubelskiem, opis obrzędu z tekstami i nutami. — „Teatr Ludowy" — 1933, nr. 8.

Jakubczyk W. — **Sobótka ku czci Kochanowskiego w Nałęczowie** — opis sprawozdawczy — „Teatr Ludowy" 1930, nr. 7.

Solarzowa Zofia — **Sobótki w Szycach** — opis sprawozdawczy. — „Teatr Ludowy", 1930, nr. 10.

Zubrzycka T. — **O Sobótkach i nocy świętojańskiej** — opis obrzędu — „Teatr Ludowy" — 1926, nr. 6.

W y d a w n i c t w a   t e a t r a l n e :

Cierniak Jędrzej — **Sobótka** — projekt obchodu z repertuarem. — „Teatr Ludowy", 1930, nr. 6.

— **Oj, sobótka, sobótecka!** — „Teatr Ludowy" 1928, str. 102.

— **W słonecznym kręgu** — Na św. Jana. Sobótka. — Widowisko cykliczne, oparte na zwyczajach i obrzędach. — Maszynopis, str. 30.

Dobaczewska W. — **Kupała.** (Noc Świętojańska). Uroczystość ludowa z czasów dawnych w ziemi nowogródzko-wileńskiej obchodzona. Motywy muzyczne ludowe dobrała B. Gawrońska — Wilno 1935 — wyd. Wil. Zw. Teatr. i Ch. Lud.

Mierzejewska Jadwiga — **Teatr z pieśni.** — W polu lipeńka (inscenizowana pieśń sobótkowa). — Wyd. Instytutu Teatrów Ludowych, Warszawa 1933.

Mikuta Marian — **Sobótka.** — Sceniczne opracowanie obrzędu ludowego. — Kraków 1934, wyd. Małop. Zw. Teatr. i Ch. Lud. — str. 20.

— **Sobótka.** — „Teatr Ludowy" — 1936, str. 97.

Rogowski L. M. — **Kupała.** — „Teatr Ludowy" — 1928, str. 107.

Solarzowa Zofia — **Teatr z pieśni.** — W polu lipeńka (inscenizowana pieśń sobótkowa). — Warszawa, wyd. Instytutu Teatrów Ludowych.

M. K.

Nakładem Ludowego Instytutu Oświaty i Kultury w Warszawię wyszła z druku praca Ireny Borkowskiej-Nelkenowej pt. „Literatura polska w kształceniu dorosłych". Jest to praca, oparta na wieloletnich doświadczeniach Autorki w miejskich uniwersytetach powszechnych. Podaje wskazówki dydaktyczne, dotyczące nie tylko nauczania literatury, ale w ogóle pracy oświatowej wśród dorosłych. Służyć może jako cenna pomoc dydaktyczna nauczycielom uniwersytetów powszechnych i ludowych oraz szkół i kursów dla dorosłych. Cena egz. 30 zł. Skład główny: Ludowy Instytut Oświaty i Kultury, Warszawa, Reja 9.

Przegląd czasopism

W związku z uchwalonym przez Radę Ministrów na dni 1—3 maja „Świętem oświaty" wyszedł specjalny 3-ci numer **„Bibliotekarza"**, który zawiera materiał informacyjno-propagandowy dla wszystkich organizujących to święto.

Na treść numeru składają się m. in.: wypowiedzi na temat znaczenia książki i oświaty Ministra Oświaty Czesława Wycecha i Ministra Informacji i Propagandy Stefana Matuszewskiego; artykuł naczelnika Wydziału Bibliotek Józefa Janiczka pt. „Zwycięstwo słusznej sprawy", kreślący historię walki o ustawę biblioteczną w Polsce; „Kilka uwag do dekretu o bibliotekach" J. Grycza oraz „Materiały" do urządzenia obchodów święta, a mianowicie: a) „O wartości ksiąg" — A. Łysakowskiego (myśli i wypowiedzi), b) „Biblioteka publiczna, jej rozwój, istota i potrzeby" — J. Augustyniaka, c) „W bibliotece" — K. Wojciechowskiego (materiał do pogadanek); d) „Myśli i hasła"; e) „Sto książek o książkach" (wykaz bibliograficzny w oprac. M. Wilczyńskiej); f) „Kilka dat z dziejów książki i bibliotek" — w oprac. K. Świerkowskiego. Zeszyt uzupełnia pełny tekst Dekretu o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi.

Stanisław Ziemak w swoim wołaniu „O oświatę wsi pomorskiej" **(„Arkona" nr. 5)** domaga się przede wszystkim tworzenia uniwersytetów ludowych z dobrymi inteligentnymi wykładowcami.

Dobór „dla uniwersytetów ludowych jednostek wybitnych zarówno do kierowania tymi ważnymi placówkami, jak i do prowadzenia w nich wykładów" uważa autor za sprawę najważniejszą, decydującą o wartości i wynikach pracy wychowawczej. Osobisty wpływ nauczyciela-wychowawcy, siejącego w dusze słuchaczów ziarna myśli głębokich i pięknych może zdziałać najwięcej.

Licząc się z obecną rzeczywistością polską autor uważa, że „jeden uniwersytet ludowy na powiat musi być z konieczności na razie uznany za wystarczający".

„Uniwersytetom ludowym w pierwszym okresie ich pracy winny być postawione dwa zadania: rozszerzenie ogólnych wiadomości słuchaczy i rozbudzenie w nich zaciekawienia dla nauki. Do zadania pierwszego należało by: historia kraju ojczystego i państw sąsiednich; historia powszechna z obszernym uwzględnieniem zdarzeń XX wieku; dzieje prądów politycznych w Polsce, Rosji, Niemczech, Francji, Anglii i we Włoszech; samorząd polski; literatura polska; polska literatura polityczna; polska myśl społeczna; prądy religijne u nas i na zachodzie; największe zdobycze wiedzy ludzkiej; należyta uprawa roli i umiejętność racjonalnego prowadzenia gospodarstwa rolnego; organizacja spółdzielczości".

Drugim zadaniem było by przystępne zapoznanie słuchaczy z czynami i dziełem wielkich ludzi, z postaciami wielkich twórców i arcydziełami piśmiennictwa naszego i obcego; ze znaczeniem pracy jednostki genialnej dla układu stosunków społeczno-politycznych w państwie; z osiągnięciami jednostek wybitnych na polu samokształcenia itp.

Następnie autor wymienia prace, które mogłyby posłużyć do osiągnięcia wyżej omówionych zadań, a mianowicie: monografie St. Zweiga o Marii Antoninie i Marii Stuart; monografie historyczne Śliwińskiego; rozprawę o Mickiewiczu; Brandesa i Maurois o Byronie, Shelley'u, Lassalu; Kalenbacha o Mickiewiczu; Kleinera o Słowackim; mowy Paderewskiego, Berrye, Jauresa, Spasowicza, Plewako, Szurleya, Kazarinowa, Czerwińskiego, Rudnickiego, Andrzejewskiego, Aleksandrowa, Korabczewskiego i in.

Może i inni pracownicy uniwersytetów ludowych zabiorą głos i na łamach czasopism oświatowych podzielą się swoimi uwagami w tej sprawie.

Założenia ideologiczne działających obecnie w Polsce uniwersytetów ludowych i stosowane w nich metody kształcenia i wychowywania młodzieży wiejskiej poddaje surowej krytyce Jan Aleksander Król w artykule pt. „Co się dzieje na Uniwersytetach Ludowych" („Wieś" nr. 13).

Autor kwestionuje przede wszystkim „literackość tych instytucji" i ich „artystyczną atmosferę", na którą składa się nadmierna — jego zdaniem — ilość śpiewu, „notoryczna wszędzie wierszomania powszechna", widowiskowość oraz „prymat literatury i literackości", występujący we wszystkich imprezach literacko-artystycznych. Dalej zarzuca autor uniwersytetom ludowym ich nadmierny estetyzm, powodujący izolację młodzieży od „ogólnonarodowego życia sztuki" i w ogóle od prawdziwego nurtu współczesnego życia.

„Podstawowym błędem jest lekceważenie na uniwersytetach rzetelnego wykształcenia, a w szczególności praktyczno-utilitarnego". Młodzież w uniwersytetach ludowych powinna się przygotowywać do realnego życia i „z uniwersytetów tych wynosić na wieś nie tylko wychowanie, ale i wiedzę".

Jan Aleksander Król dowodzi, że my w obecnej powojennej rzeczywistości nie możemy ślepo i niewolniczo naśladować wzorów grundtvigoskich, ponieważ one zostały stworzone i działały w innych czasach i innych warunkach społeczno-politycznych. Kultywowanie dzisiaj „osobowości" w takiej formie, w jakiej to robią uniwersytety ludowe, uważa autor za rzecz niewskazaną, twierdząc, że uniwersytet ludowy powinien wytwarzać „osobowość", ale osobowość społeczną, powstającą „z udziału w realnych procesach społecznych".

Pewną odpowiedzią na zarzuty Jana Aleksandra Króla są „Wypowiedzi wychowanków Uniwersytetu Ludowego w Bryskach", zamieszczone w numerze 13 **„Orki"** na temat życia i osiągnięć w czasie pobytu w Uniwersytecie.

Jeden z nich pisze: „W gromadzie naszej różni różne mieli zainteresowania, różne zdolności i różny zasób wiadomości. Toteż uzupełnialiśmy się wzajemnie, dorzucając do omawianych zagadnień życia, czy też z przeszłości swoje uwagi i swoje wypowiadając nastwienie. Wydaje mi się, że gdyby ojcowie nasi wszyscy jeden dzień w tygodniu poświęcić mogli na omówienie tego, co ich cieszy, i tego, co ich boli, osiągnęlibyśmy o dziesiątki lat wcześniej Polskę chłopską. Ale nie samo zdobywanie wiadomości o życiu było siłą nas zespalającą. Śmiały, odważny i braterski stosunek pomagał zamierzone cele osiągnąć . . . Nasze tu współżycie to początek współżycia przy warsztacie pracy, przy jakim nas życie postawi, to początek współżycia w narodzie".

Ktoś drugi znowu, opuszczając „mury szkoły, która nauczyła kochać, co wzniosłe, szlachetne i dobre, a nienawidzieć, co podłe i przyziemne", przyrzeka „obowiązek pracy dla wsi wypełniać sumiennie, wszystkie siły i zdolności poświęcić dźwiganiu jej w lepsze jutro". Jeszcze inny stwierdza,

że „w Uniwersytecie, słuchając wykładów i czytając książki znakomitych pisarzy oraz wnikając w historię Polski i świata", poznał, „jaka krzywda działa się dziadom i pradziadom" i doszedł do przekonania, że „w obecnych warunkach tym bardziej nie można stać bezczynnie".

Rzeczowej, poważnej i dogłębnej krytyki doczekały się tak modne dziś w zakresie metod oświaty pozaszkolnej „Formy pracy świetlicowej". Jest nią artykuł dr Stanisława Papierkowskiego w numerze 4 **„Światła"**.

Autor wychodzi z założenia, że aby zrozumieć to, „co się dzieje w zakresie najrozmaitszych form pracy kulturalno-oświatowej wśród dorosłych i młodocianych, form ogniskujących się przeważnie w świetlicy, prowadzonych planowo, a niestety, dość często i bezplanowo — trzeba zrozumieć przede wszystkim naszą polską rzeczywistość. Elementami składowymi tej rzeczywistości są m. in. objawy takie, jak: jakaś gorączka, niezrozumiały pośpiech, dyletantyzm i niedbalstwo, opieszałość i brak poczucia odpowiedzialności za podejmowaną pracę, specyficzny stosunek obywatela do pracy, podejmującego ją bardzo często wyłącznie z pobudek osobistych korzyści, jakich się po niej spodziewa, i co najważniejsze — niesłychanie silna tendencja do eksperymentatorstwa".

To eksperymentowanie bez oglądania się na skutki, jakie za sobą pociągnie, nieskoordynowanie poczynań, brak silnej woli i konsekwencji w podjętym zadaniu, rozmienianie spraw na drobne — autor piętnuje z całą stanowczością jako rzeczy karygodne.

Przestrzega również przed powtarzaniem „błędów niedawnej przeszłości": „w bezpamiętnej pogoni za nowymi formami pracy oświatowej wśród dorosłych, pogoni cechującej tę pracę w ostatnich latach przed rokiem 1939, doprowadziliśmy do przerostu formy kosztem treści, którą zubożyliśmy i spłycili. Zamiast przystosować formę pracy do środowiska, podciągaliśmy środowisko do narzuconej mu formy, której potrzeby to środowisko nie odczuwało i której wskutek tego w życie wcielić nie potrafiło. Ileż to razy stwierdziliśmy, że w jednym skromnym środowisku znajdowały się wszystkie niemal formy pracy oświatowej, na jednym równocześnie warsztacie i na równych prawach, choć w gruncie rzeczy żadna z tych form nie znajdowała tam istotnego zastosowania i warunków pożytecznej realizacji".

Główną przyczynę tego zła autor widzi w nieodpowiednim doborze elementu nauczycielskiego: „Ileż dobrego mogłoby w tym zakresie zrobić porozumienie inspektora szkolnego z instruktorem oświaty dorosłych w czasie dokonywania ruchu służbowego nauczycieli. Tyle różnych momentów istotnych i nieistotnych bierze się pod uwagę przy obsadzie stanowisk nauczycielskich, dlaczego więc nie miało by się uwzględnić i przydatności nauczyciela do pewnej formy pracy oświatowej pozaszkolnej. Przecież nie kto inny, tylko nauczyciel długo jeszcze będzie (często jedynym) pracownikiem wśród dorosłych swojego środowiska".

Jak zaradzić złu? „Trzeba punktem wyjścia uczynić środowisko z jego potrzebami i możliwościami, a nie formę pracy, choćby skądinąd najlepszą". Trzeba zmienić „politykę w zakresie obsady stanowisk nauczycielskich, wprowadzając do niej na równi z innymi zasadami istotnymi kryterium przydatności nauczyciela do prowadzonej w środowisku względnie wskazanej dla niego formy pracy oświatowej pozaszkolnej".

Wśród rozwijających się dzisiaj licznych form pracy oświatowej autor największe niebezpieczeństwo widzi we wzrastającej na sile modzie organizowania jak największej ilości „świetlic", które bez odpowiedniego kierow-

nictwa, rozumiejącego istotę tej pracy „staną się w najlepszym wypadku tylko efemerydami".

„By tego niebezpieczeństwa uniknąć, należy już dzisiaj tak postawić zagadnienie treści i form pracy świetlicowej, by stały się one dla zespołu ludzi w świetlicy przebywających czymś zawsze aktualnym, czymś, co pojmować będą jako czynnik kształtujący ich umysły, budujący ich ducha, słowem, by treść ujęta w różne formy pracy świetlicowej stała się dla związanej, często luźnie, ze świetlicą gromady ludzkiej — potrzebą duszy".

Autor uważa, że „na czoło form pracy świetlicowej, zwłaszcza w każdej nowootwartej świetlicy, wysunąć należy gry i zabawy towarzyskie", gdyż w każdym człowieku, młodym czy starym, tkwi silna potrzeba rozrywki, oderwanie się od trosk i smutków codziennego życia. W każdym człowieku tkwi mniejsze lub większe poczucie humoru, które również musi znaleźć swoje wyładowanie. I tu świetlica może także spełnić dużą rolę. „Pomysłowy i odpowiednio przeszkolony kierownik potrafi dobrać odpowiednie zabawy i gry towarzyskie, w jakich nawet najpoważniejsi sensaci rozruszają się, a potem przez całe życie mile wspominać je będą".

Nie należy przy tym wszystkim — podkreśla autor na końcu — zapominać o celach wychowawczych, które w całokształcie pracy świetlicowej zajmują miejsce zasadnicze, gdyż „poprzez pracę świetlicową chcemy wychować nowego człowieka, świadomego swoich praw i obowiązków w aktualnej rzeczywistości polskiej, Polaka".

Józefa Słomczewska.

RECENZJE

I.

Eugeniusz Garbacik — **Wieś duńska dawniej i dziś.** Wydano z zasiłku Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych. Biblioteka Studium Spółdzielczego U. J. Nr. 1. Kraków 1946. Nakładem Studium Spółdzielczego U. J. w Krakowie. Str. VIII + 200.

Pracownik oświatowy w Polsce, działający w środowisku wiejskim, stawał nieraz przed wojną i staje często dzisiaj wobec braku jasno określonego kierunku i celu swej pracy. Z jego programu i rzeczywistych poczynań można było wysnuć zazwyczaj wniosek, że oświatę robi się jak gdyby dla samej oświaty, a nie dla potrzeb bieżącego życia. A już wyraźnie (poza wywyjątkami) odżegnywano się od służenia gospodarczym interesom — zwłaszcza jednostkowym. Nie poczuwano się do obowiązku dostarczenia przede wszytskim takich treści w nauczaniu i wychowaniu i tego rodzaju umiejętności, które by pomagały praktycznie w wydobywaniu się z nędzy materialnej, w jakiej żyje nasza wieś. Nie usiłowaliśmy zespolić wysiłków, podejmowanych na różnych odcinakch pracy (oświaty ogólnej, zawodowej i spółdzielczej), między sobą, a następnie z poczynaniami organizacyjnymi, mającymi na celu podniesienie dobrobytu materialnego mas wiejskich. Odwrotnie: każdy czynił w swoim kółku, co kazał duch Boży, a całość sama się jakoś złożyć nie chciała. I oto stan chłopski, stanowiący znaczną większość narodu, nawet w okresie 20-lecia niepodległości niewiele się mógł dźwignąć ze swego poniżenia. A nawet można zaryzykować twierdzenie, iż materialnie działo się na wsi coraz gorzej, bo gospodarstwa karłowaciały wskutek ciągłych podziałów, a postęp rolniczy był w porównaniu z tym prawie znikomy.

I istnieje obawa, że nadal tymi samymi drogami będziemy kroczyć w oświacie powszechnej w ogóle i wśród dorosłych w szczególności. Tak przynajmniej wyglądają sprawy dotychczas.

Dlatego ogromnie w porę wyszła niedawno wymieniona na początku książka d=ra Eugeniusza Garbacika o „Wsi duńskiej dawniej i dziś", która każdemu z nas, a szczególnie kierownikom i pracownikom oświatowym, autorom programów nauczania i wychowania tudzież autorom podręczników winna nasunąć wiele krytycznych myśli o przeszłości i spowodować wiele zmian i ulepszeń na przyszłość.

Bo wieś duńska — jak wynika z omawianej pracy d=ra E. Garbacika — była przed stu laty w podobnym położeniu do naszej. A z nią i kraj cały. Aż zaczęto wreszcie w sposób rzetelny i konsekwentny szukać dróg do wy=dobycia się z biedy. I oto po upływie kilkudziesięciu lat — dzięki właśnie zespoleniu wysiłków i celowemu nastawieniu działalności najwyższych czyn=ników — Dania staje na takim poziomie, iż wprawia w podziw najbardziej kulturalne kraje Europy.

Oświata odegrała w tym szybkim postępie rolę niepoślednią. A choć niewiele mówi o niej autor, to jednak domyśleć się łatwo, że ta sprawność organizacyjna rolnictwa i spółdzielczości, która w znacznym stopniu przy=czyniła się do tak nadspodziewanych wyników, i ów żywy stosunek prze=ciętnego Duńczyka do spraw społeczno=gospodarczych, i owa dokładność w wykonaniu zadań, i ogólny poziom moralności — wszystko to zawdzięcza niewątpliwie dużo celowej pracy oświatowo=wychowawczej.

Książka składa się z pięciu części (rozdziałów). Pierwsza ma tytuł „Pod=łoże historyczne" i opowiada po krótce o stosunkach na wsi duńskiej przed podjęciem pod koniec w. XVIII=go myśli o reformach. Druga pt. „Zniesienie poddaństwa, pańszczyzny i wspólnoty wiejskiej oraz uwłaszczenie chłopów (1786—1813)" omawia pierwsze najkonieczniejsze zmiany w układzie spraw wiejskich, podyktowane potrzebami życia. Trzecia pt. „Upadek i odrodzenie Danii (1813—1850)" mówi o bankructwie państwa duńskiego, spowodowa=nym m. in. udziałem w wojnach napoleońskich, oraz o 10=letnim kryzysie rolnym po tych wojnach i latach pokryzysowych. Najszersza i najważniejsza część czwarta pt. „Rozkwit wsi duńskiej" daje obraz odrodzenia i postępu gospodarczego, a z nim i kulturalnego, oraz omawia czynniki, które się na to złożyły. I wreszcie część piąta mówi o „Walce z kryzysem powojennym", jaki nastąpił po tamtej wojnie światowej.

W „Przedmowie" prof. dr. Stefan Schmidt pisze: „Dania jest do dzi=siejszego dnia, podobnie jak przedwojenna Polska, krajem głównie rolni=czym. A jednak wieś polska i wieś duńska bardzo od siebie odbiegają. Bo wieś duńska ma za sobą ewolucję gospodarczą, której głęboka analiza jest przedmiotem pracy d=ra Eugeniusza Garbacika. Wynikiem tej ewolucji jest dobrobyt, z którego korzysta nie tylko chłop, lecz całe społeczeństwo duń=skie. Tymczasem wieś polska żyje dotąd w nędzy. I ciągle jeszcze tkwi ko=rzeniami w przeszłości. Praca d=ra Garbacika ukazuje się w chwili, kiedy re=wolucja agrarna, nie zmieniając charakteru gospordaki chłopskiej, zmiotła za jednym zamachem z widowni gospodarstwa folwarczne. Co to oznacza dla rozwoju gospodarczego wsi polskiej? Mam wrażenie, że wieć polska stanęła w tej chwili na rodrożu. Albo drogowskazem dla niej stanie się roz=wój wsi duńskiej, albo zwycięży gospodarka chłopska w sensie historycz=nym ..."

Oświata i jej właściwy kierunek mają w tym również swoje do zro=bienia.

P. B.

Grycz. J.—**Bibliotekarstwo praktyczne w zarysie.** Podręcznik i poradnik. Warszawa 1945 Spółdz. Wyd. Czytelnik str. 232.

Książka ta stanowi w naszym życiu zawodowym wydarzenie niecodzienne. Jest to bowiem nasz pierwszy obszerny naukowo opracowany podręcznik dla bibliotek ogólnych (dotychczas mieliśmy — poza kilkoma broszurami i jednym podręcznikiem tłumaczonym — tylko podręcznik dla bibliotek wojskowych oraz kilka podręczników dla bibliotek szkolnych).

Podręcznik służy celom ściśle praktycznym, co uwydatnia zarówno tytuł, jak i przedmowa. Ma dopomóc tym szeregom nowych pracowników, którzy staną do odbudowy bibliotekarstwa polskiego, wskazać zadania i obowiązki, ułatwić ich prawidłowe rzetelne wykonanie.

Zgodnie z tym założeniem autor nie daje tu całokształtu wiedzy bibliotecznej i pomijając teorię skupia całą uwagę na zagadnieniach praktycznych. Ujmuje je w 7 rozdziałów, poprzedzając je obszernym „wprowadzeniem", w którym podaje nie tylko kategorie bibliotek, istotę pracy bibliotecznej i zadania bibliotekarza, lecz także wyjaśnia w sposób interesujący, kto powinien i może pracować w bibliotekarstwie i jak należy przygotowywać się do tej pracy.

Rozdział ten, pokreślający silnie służbę społeczną biblioteki współczesnej i cechy należyte współczesnego bibliotekarza (nie zgadzam się jednak z autorem co do zaszeregowania bibliotekarek wypożyczalni oraz bibliotek dziecięcych do kategorii pracowników technicznych), może służyć m. in. jako m a t e r i a ł pomocniczy przy opracowaniu w y k ł a d ó w na ten temat na kursach bibliotekarskich i oświatowo-bibliotekarskich, przyczyniając się do wyjaśnienia niedość u nas rozumianej i docenianej pracy bibliotekarskiej jako zawodu.

W dalszych siedmiu rozdziałach autor omawia: (1) lokal biblioteczny, (2) zasoby (wytyczne i technikę gromadzenia oraz ewidencjonowania zbiorów), (3) katalogi biblioteczne — zadania i rodzaje z szerokim uwzględnieniem katalogów rzeczowych, zwłaszcza przedmiotowego, (4) przechowywanie zbiorów i konserwacja, rozmieszczanie i przemieszczenie, (5) udostępnienie — uwagi ogólne, czytelnie, wypożyczalnie, służba informacyjno-bibliograficzna, (6) kierownictwo i administracja biblioteki z uwzględnieniem sprawozdawczości i statystyki, (7) zbiory specjalne — rękopisy, starodruki, zbiory kartograficzne, muzyczne, graficzne. Załącza też wzory formularzy.

Pracę cechuje gruntowna znajomość przedmiotu, jak też duży umiar: pomimo dążenia do normalizacji autor z obiektywizmem przedstawia różne metody pracy, zaznaczając jedynie swe stanowisko, lecz nie starając się go narzucać.

Uroku dodają książce akcenty społeczne, które — poza wspomnianym wyżej wstępem — dochodzą do głosu m. in. w uwagach ogólnych do udostępniania zbiorów.

Omawiany materiał opracowany jest przede wszystkim pod kątem metod stosowanych w bibliotekach naukowych, zwłaszcza dużych, rozporządzających licznym, odpowiednio wyspecjalizowanym personelem. Uwagi na użytek bibliotek powszechnych, podawane raczej marginesowo, nie zawsze w sposób najbardziej praktyczny odpowiadają założeniom i warunkom ich pracy — tam zwłaszcza, gdzie bibliotekarz musi być z konieczności „uniwersalistą", wykonywującym rozmaite czynności biblioteczne. Toteż dla tego typu bibliotek podręcznik ma znaczenie nie tyle praktycznego bezpośredniego doradcy, ile raczej p r z e w o d n i k a, oprowadzającego po świecie zagadnień technicznych, zaznajamiającego z różnymi metodami pracy,

rozszerzającego zasięg wiedzy zawodowej, budzącego krytycyzm i wyprowadzającego z opłotków jednostronnej umiejętności.

Poza rozdziałem 2 (zasoby), w którym bardzo skomplikowana technika inwentaryzacyjna budzi pewne zastrzeżenia nawet w odniesieniu do pracy w bibliotekach naukowych, każdy rozdział da zawodowemu pracownikowi bibliotek powszechnych dużo cennych wiadomości poznawczych, niejedną wskazówkę praktyczną. Specjalnie zwracam uwagę na: materiał o katalogach, opracowaniu zbiorów, o służbie informacyjnej, niektóre ustępy dotyczące służby administracyjnej oraz 3 końcowe ustępy rozdziału o opracowaniu zbiorów specjalnych; sądzę bowiem, że kartografia, muzykalia i ryciny wejdą w niedługim czasie do zbiorów większych bibliotek powszechnych, jako stały ich składnik. Podane wzory formularzy bibliotecznych opracowane są na ogół na użytek bibliotek naukowych (odbiegają od wzorów, przygotowanych dla bibliotek powszechnych).

Podsumowując: każdy zawodowy bibliotekarz-praktyk winien zapoznać się gruntownie z podręcznikiem; nie należy natomiast dawać go do ręki początkującym pracownikom, zagubią się bowiem w wielkości materiału, nie potrafią też ustosunkować się doń właściwie.

Podręcznik powinien znajdować się w bibliotece podręcznej każdej średniej i większej biblioteki powszechnej; winien też wejść — moim zdaniem — do programu uczelni i kursów bibliotekarskich (jednak nie krótkoterminowych kursów pierwszego stopnia) jako lektura obowiązująca — w całości lub w wybranych rozdziałach. Niektóre części winny być przedyskutowywane na seminariach. Przez bibliotekarzy winien być przyjęty z wdzięcznością, jako wzbogacenie ubogiej naszej literatury zawodowej.

Wanda Dąbrowska.

KRONIKA

Z T-WA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH R. P.

W dniu 1 marca b. r. odbyła się w Warszawie konferencja Delegatów Wojewódzkich Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych Rzeczypospolitej Polskiej, poświęcona sprawozdaniom z prac organizacyjnych w zakresie akcji uniwersytetów ludowych na terenie Polski i omówieniu wytycznych dalszej działalności w tym kierunku. Czynne są obecnie 32 uniwersytety ludowe, a organizowanych jest mniej więcej ta sama ilość. Delegaci podkreślali ciężkie warunki materialne personelu pedagogicznego oraz internatów uniwersytetów ludowych i zobowiązali Zarząd T. U. L. R. P. do możliwie szybkiego uregulowania podstaw gospodarczych tych placówek w porozumieniu z władzami państwowymi.

W ciągu następnych dwu dni, a więc 2 i 3 marca obradowała Rada Wychowawcza T. U. L. R. P.

Wygłoszone zostały referaty na temat:
„Stan akcji uniwersytetów ludowych w chwili obecnej" — M. Zadrożny,
„Zadania Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych R. P." — F. Popławski,
„Dotychczasowe prace uniwersytetów ludowych a potrzeby społeczno-kulturalne wsi" — K. Maj, oraz
„Wytyczne pracy wychowawczej uniwersytetów ludowych" — Wł. Radwan.

Do Prezydium Rady Wychowawczej zostali wybrani:

Józef Niecko — Prezes,
Zygmunt Załęski — V-Prezes,
Dr. Stanisław Cieślak — V-Prezes,
Józef Ciota — Sekretarz,
Zofia Solarzowa — Sekretarz.

W wyniku obrad powzięte zostały następujące uchwały:

1. Rada Wychowawcza T. U. L. R. P. rozważała podstawowe zadania wychowawcze uniwersytetów ludowych oraz ich stosunek do potrzeb społecznych. Ruch ludowy wchodzi w nową fazę: na czoło jego zadań wysuwa się nie walka o społeczne wyzwolenie chłopa, lecz praca nad pełną realizacją w życiu wsi i narodu ideałów ruchu ludowego.

W pracy wychowawczej uniwersytetów ludowych winniśmy przez odpowiednią tematykę programów i odpowiednią atmosferę wychowawczą przygotowywać młode pokolenie wsi do nowych potrzeb.

W dzisiejszych czasach szczególnie ważne jest kształtowanie postawy duchowej, przygotowującej młodzież do walki z wstecznictwem i prądami totalnymi.

Winniśmy jednak przy tym pamiętać, że zgodnie z założeniami ideowymi naszej pracy, wyrażonymi już w statucie T. U. L. R. P., racją bytu i roli społecznej naszych uniwersytetów ludowych, opartych o tradycje Grudtviga, jest spotęgowanie życia duchowego i rozwój osobowości wychowanków.

2. W liczbie aktualnych zadań wychowawczych uniwersytety ludowe winny we współdziałaniu z zorganizowaną młodzieżą wiejską szczególny nacisk położyć na usuwanie z życia młodzieży ujemnych obyczajowo-moralnych skutków wojny. Oprzeć się tu należy o wysokie wartości moralne, wytworzone przez najlepsze elementy młodzieży w tragicznej walce z okupantem.

3. Uniwersytety ludowe w Polsce są wyrazem i częścią składową ruchu wyzwoleńczego wsi i winny mieć charakter instytucji społecznych. Władze państwowe popierać winny tę akcję ze względu na jej znaczenie dla kultury ogólno-narodowej.

4. W dążeniu do pogłębienia pracy uniwersytetów ludowych należy zwrócić szczególniejszą uwagę na zagadnienie właściwego doboru pracowników uniwersytetów ludowych oraz ich przygotowania i pomocy dla nich w dalszym samokształceniu.

5. Rada Wychowawcza uważa za wskazane zorganizowanie w środowiskach miejskich, zwłaszcza przy szkołach wyższych, ośrodków skupiających ludzi nauki i życia kulturalnego, którzy mogliby być pomocni dla prac uniwersytetów ludowych oraz dla wychowawców uniwersytetów ludowych w ich dalszym kształceniu się i w realizowaniu programu wychowawczego.

Organizacją tych ośrodków zająć się winni przede wszystkim członkowie Rady Wychowawczej na swoich terenach.

6. Dla umożliwienia w przyszłości stworzenia dostatecznie gęstej sieci uniwersytetów ludowych należy zabezpieczyć w każdym powiecie — w związku z wykonaniem dekretu o reformie rolnej — jeden ośrodek z odpowiednim obszarem rolnym na uniwersytet ludowy.

7. Rada Wychowawcza stwierdza, że nowe uniwersytety ludowe zakładać należy tylko tam, gdzie będą zapewnione odpowiednie warunki ich rozwoju.

8. Miejscowe towarzystwa uniwersytetów ludowych skupiać mają około sprawy poszczególnych uniwersytetów ludowych wszystkie związane z wiejskim ruchem odrodzeńczym czynniki oświatowo-wychowacze, kul-

turalne, społeczne i gospodarcze z terenu ich działalności, a więc: koła młodzieży wiejskiej, spółdzielnie, ogniska Z. N. P., koła samopomocy chłopskiej, samorząd itd. oraz ludzi współpracujących z tym ruchem.

Na takich podstawach społecznych oparte miejscowe towarzystwa uniwersytetów ludowych będą mogły zapewnić uniwersytetom ludowym odpowiednio trwałe warunki rozwoju.

9. Gospodarstwa rolne przy uniwersytetach ludowych dostarczyć mają pomocy dla internatu uniwersyteckiego, jednak ich prowadzenie nie powinno obciążać kierownictwa pedagogicznego.

10. Pomoc czynników państwowych dla akcji uniwersytetów powinna znaleźć swój właściwy wyraz w tym, że Ministerstwo Oświaty zapewni pracownikom tych placówek etaty, stwarzające im należyte warunki życia, a Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych przydzieli ośrodkom uniwersyteckim odpowiednie obszary rolne z zapasu ziemi uzyskanego w wykonaniu dekretu o reformie rolnej.

Dalszą formą pomocy ze strony władz państwowych winny być subwencje na doskonalenie pracy uniwersytetów ludowych, kształcenie pracowników, pomoce naukowe oraz na potrzeby gospodarcze.

W odniesieniu do bieżących potrzeb uniwersytetów ludowych Rada Wychowawcza wyraziła opinię, iż konieczne jest natychmiastowe uregulowanie sprawy świadczeń rzeczowych gospodarstw rolnych przy tych placówkach.

KOMUNIKATY

Nowe ognisko pracy dla oświatowców i działaczy oświaty i kultury dorosłych. W Ministerstwie Oświaty przy Departamencie Oświaty i Kultury Dorosłych została zorganizowana pracownia oświaty dorosłych. Pracownia gromadzi literaturę polską i obcą z uwzględnieniem czasopism, materiały archiwalne, dotyczące projektów, sprawozdań i różnych poczynań oświatowych, oraz inne pomoce naukowe, niezbędne w pracy nad oświatą i kulturą dorosłych.

Z pracowni korzystać mogą wszyscy pracownicy i działacze oświatowi dla celów naukowych. Zbiory pracowni dostępne są tylko na miejscu. W opracowaniu jest katalog przedmiotowy i alfabetyczny. Regulamin pracowni normuje warunki korzystania z pracowni.

J.

Wakacyjny kurs dla nauczycieli śpiewu. Zorganizowany przy Kuratorium Okręgu Szkolnego Szczecińskiego wakacyjny kurs dla nauczycieli śpiewu w Kamieniu (nad morzem, ujście Odry) będzie czynny od 4 do 31 lipca. Przewidywane są dwie grupy: I — dla nauczycieli szkół powszechnych z kwalifikacjami i II — dla nauczycieli bez pełnych kwalifikacyj.

Koszty wyżywienia wyniosą 30 zł dziennie. Podania o przyjęcie i 50 zł wpisowego przesyłać pod adresem: Ludowy Instytut Oświaty i Kultury, Warszawa, Reja 9 — Walerian Batko.

Termin składania podań do 15 czerwca b. r. O przyjęciu uczestnicy zostaną zawiadomieni przed 30 czerwca.

BIBLIOGRAFIA OŚWIATY DOROSŁYCH
za okres od 1. I. 1946 r. do 1. IV. 1946 r.

Bibliografia niniejsza podaje nowowydawane książki oraz artykuły w czasopismach bieżących, mające za temat zagadnienia oświaty poza-szkolnej.

Poszczególne wykazy wydawane będą co 3 miesiące i będą zawierały materiał za ubiegły kwartał.

Podany materiał obejmuje wyłącznie zagadnienia bezpośrednio doty-czące oświaty dorosłych. Uwzględnia przy tym tylko te pozycje, które po-siadają swoją wagę treściową, pomijając kroniki, komunikaty, zawiado-mienia itp.

W układzie zastosowano system dziesiętny, nawiązując do J. Skarzyń-skiej „Bibliografii oświaty pozaszkolnej 1900—1931" W-wa 1929—1932.

Pozycje książkowe dla odróżnienia od artykułów oznaczono gwiazdką.

Umieszczony poniżej wykaz skrótów jest jednocześnie wykazem uwzględnionych w bibliografii czasopism.

Wykaz skrótów uwzględnionych czasopism

Na końcu opisu bibliograficznego każdego czasopisma podano przej-rzane numery.

„Arkona" — „Arkona". Miesięcznik poświęcony kulturze i sztuce. Bydgoszcz. Zespół „Arkony". R. II-1946, nr. 3, 4, 5 (nr 1—2 wyd. w r. 1945).

„B. Ks. Sp." — „Biuletyn Księgarstwa Spółdzielczego". Łódź. Zw. Rewiz. Spółdz. R. P. (Miesięcznik). R. II-1946, nr 1, 2, 3.

„Bibl." — „Bibliotekarz". Czasopismo poświęcone sprawom biblio-tek publicznych, wydawane przez Związek Biblioteka-rzy Polskich i Bibliotekę Publiczną m. st. Warszawy. (Miesięcznik). R. XIII-1946, nr 1—2.

„Chłopi" — „Chłopi". Tygodnik. Organ naczelny. Związku Samo-pomocy Chłopskiej. Warszawa. R. II 1946, 1—10.

„Gł. Naucz." — „Głos Nauczycielski". Centralny organ Związku Nau-czycielstwa Polskiego. Warszawa. R. XXV-1946, nr 1—5.

„Gromada" — „Gromada". Miesięcznik instrukcyjny OMTUR. Warsza-wa. R. II-1946, nr 4, 5. (nr 1, 2 wyd. w r. 1945).

„Kuźn." — „Kuźnica". Tygodnik społeczno-literacki. Łódź. Zespół Kuźnicy. R. II-1946, nr. 1—12.

„N. Szk." — „Nowa Szkoła". Warszawa. Min. Oświaty. R. II-1946, nr 1.

„Odr." — „Odrodzenie". Tygodnik. Kraków „Czytelnik". R. III 1946, nr 1—12.

„Ośw. i Kult." — „Oświata i Kultura". Miesięcznik poświęcony zagadnie-niom oświaty dorosłych. Kraków L. I. O. K. R. II 1946, nr 1.

„Ośw. Roln." — „Oświata Rolnicza". Miesięcznik poświęcony zagadnie-niom szkolnictwa rolniczego i agronomii społecznej. Warszawa Min. Roln. i Ref. Roln. R. I-1946, nr 1—2.

„Orka" — „Orka". Chłopskie pismo społeczno-gospodarcze i rolnicze. Kraków Zarz. Woj. Związku Samopomocy Chłopskiej. R. II-1946, nr 1—12.

„Por. Ośw." — „Poradnik Oświatowy". Organ Zarz. Gł. Zw. Walki Młodych. (Tygodnik). R. II-1946, nr 1, 2, 3.

„Pr. Ośw." — „Praca Oświatowa". Miesięcznik Ludowego Instytutu Oświaty i Kultury. Warszawa L. I. O. K. R. II-1946, nr 1, 2, 3.

„Pr. Szk." — „Praca Szkolna". Organ Wydziału Pedagogicznego Z.N.P. poświęcony praktyce wychowania i nauczania. Warszawa. R. II-1946, nr 3. (nr 1—2 wyd. w r. 1945).

„Prac. Stol." — „Pracownik Stolicy". Dwutygodnik poświęcony sprawom społeczno-samorządowym stolicy i dokształcaniu kadr pracowniczych. Warszawa. Zarz. Miejski m. st. W-wy, Wydz. Kadr Pracowniczych. R. II-1946, nr 1—2, 3—4, 5—6.

„Przysp. Roln." — „Przysposobienie Rolnicze". Dwutygodnik młodzieży wiejskiej. Wyd. Min. Rolnictwa i R. R., Dep. Ośw. Roln. W-wa.

„Rz. Ciek." — „Rzeczy Ciekawe". Miesięcznik popularno-naukowy. Warszawa. Centr. Poradnia Samokształcenia L.I.O.K. R. I-1946, nr 1, 2, 3.

„Światło" — „Światło". Dwutygodnik społeczno-oświatowy. Lublin. Woj. Dom Kultury. R. I-1946, nr 1, 2, 3.

„Świetlica" — „Świetlica". Miesięcznik społeczno-artystyczno-oświatowy. Łódź. R. II-1946, nr 1, 2, 3.

„Świetl. Krak." — „Świetlica Krakowska". Kraków. Dom Kultury. (Dwutygodnik). R. II-1946, nr 1, 2, 3, 4, 5.

„Twórczość" — „Twórczość". Miesięcznik literacko-krytyczny. „Czytelnik". R. II-1946, nr 1, 2, 3.

„Wici" — „Wici". Organ Związku Młodzieży Wiejskiej Rzp. Polsk. (Tygodnik). R. II-1946, nr 1—11.

„W. i P." — „Wieś i Państwo". Miesięcznik poświęcony sprawom wsi. Kraków. Spółdz. Wyd. „Wieś". R. I-1946, nr 1.

„Wieś" — „Wieś". Tygodnik społeczno-literacki. Łódź. Zw. Samop. Chłopskiej. R. II-1946, nr 1—12.

„Zdrój" — „Zdrój". Kultura Życie Sztuka. Lublin. R. II-1946, nr 1—6.

„Zwyciężymy" — „Zwyciężymy". Biuletyn pracy polityczno-wychowawczej dla oficerów Okręgu Wojskowego Nr 4. Z.P.W. — D.O.W. Nr 4. R. II-1946, nr 5, 7. (nr 1, 2, 3 wyd. w r. 1945).

374 ZAGADNIENIA OŚWIATY POZASZKOLNEJ

3740 Zagadnienia ogólne

1. **Hasiński M.** Rola pracy oświatowej na ziemiach odzyska-skanych „Ośw. i Kult." nr 1, s. 9—16.
2. **Maj K.** O reformę wychowania w Polsce „Gł. Naucz." nr 4, s. 49—51.
3. **Maj K.** Podstawy ideologiczne polityki oświatowej (Skrót referatu na zjeździe Delegatów Z.N.P. w Bytomiu) „Gł. Naucz". nr 1, s. 3—9.
4. O program kulturalny dla ziem odzyskanych. „Chłopi" nr 9, s. 12.
5. **Rusin Fr.** Dwie metody „Pr. Ośw". nr 3, s. 1—5.
6. **Suchodolski B.** Zagadnienia dzisiejszej Anglii (Zagadnienia chwili) „Gł. Naucz." nr 5, s. 68—74.
7. **Tilgner D.** Utajona przeszkoda postępu w Polsce (Artykuł dyskusyjny) „Ośw. Roln." nr 2, s. 81—85.
8. **Wroczyński R.** Zadania specjalne pracownika oświatowego na ziemiach odzyskanych. „Pr. Ośw." nr 1, s. 9—13.
9. **Z. G.** Obowiązek pracy oświatowej „Chłopi" nr 5, s. 1.

3740:008 KULTURA I JEJ UPOWSZECHNIENIE

10. **bj** Pamiętać o sprawach oczywistych. „Światło" nr 3, s. 55.
11. **Bocheński J.** O rzeczach zasadniczych. „Światło" nr 1, s. 1—2.
12. Diariusz kultury polskiej 1945 „Twórczość" nr 2, s. 161—207.
13. **Felczak Z.** Przyczyna choroby i źródła odnowy kultury polskiej „Arkona" nr 3, s. 3.
14. **Kłosowski J.** Wspólne są losy demokracji i kultury. „Zdrój" nr 1, s. 1.
15. **Wachowski M.** Od popularyzacji wiedzy do upowszechnienia kultury. „Ośw. i Kult." nr 1, s. 1—8.

3740:016 BIBLIOGRAFIA OŚWIATY POZASZKOLNEJ

16. Przegląd bibliograficzny podstawowych książek z zakresu zagadnień oświaty dorosłych. „Ośw. i Kult." nr 1, s. 62—67.
17. **Słomczewska J.** Bibliografia prac Jędrzeja Cierniaka i o Jędrzeju Cierniaku. „Pr. Ośw. nr 2 s. 28—35.

374 (05) CZASOPISMA OŚWIATOWE

18. „Bibliotekarz". Czasopismo poświęcone sprawom bibliotek publicznych wydawane przez Zw. Bibliotekarzy Polskich i Bibliotekę Publiczną m. st. Warszawy. R. XIII — 1946, nr 1—2.
19. „Oświata i Kultura". Miesięcznik poświęcony zagadnieniom oświaty dorosłych. Kraków. L.I.O.K. R. II — 1946, nr 1.
20. „Oświata Rolnicza". Miesięcznik poświęcony zagadnieniom szkolnictwa rolniczego i agronomii społecznej. Warszawa. Min. Roln. i Reform Rolnych. Dep. Ośw. Roln. R. I — 1946, nr 1, 2.
21. „Poradnik Oświatowy". Organ Zarz. Gł. Związku Walki Młodych. R. II — 1946, nr. 1, 2, 3.
22. „Praca Oświatowa". Miesięcznik Ludowego Instytutu Oświaty i Kultury. Warszawa L.I.O.K. R. II — 1946, nr 1, 2, 3.
23. „Rzeczy Ciekawe". Miesięcznik popularno-naukowy. Warszawa. Centr. Poradnia Samokształcenia L.I.O.K. R. I — 1946, nr 1, 2, 3.
24. „Światło". Dwutygodnik społeczno-oświatowy. Lublin. Woj. Dom Kultury. R. I — 1946, nr 1, 2, 3.

25. „Świetlica". Miesięcznik społeczno-artystyczno-oświat. Łódź. R. II — 1946, nr 1, 2, 3.

26. „Świetlica Krakowska". Dwutygodnik. Kraków. Dom Kultury. R. II — 1946, nr 1, 2, 3, 4, 5.

27. „Wici". Organ Związku Młodzieży Wiejskiej Rzpl. Polskiej (Tygodnik) R. II. — 1946, nr 1 — 11 (oraz dodatek:)

28. „Przysposobienie Rolnicze". (Dwutygodnik). R. I — 1946, nr 1, 2, 3.

374 (05) TOWARZYSTWA OŚWIATOWE

29. **Gajek J.** Towarzystwo Ludoznawcze. „Zdrój" nr 2, s. 8.

30. **Swatoń J.** Ludowy Instytut Muzyki. „Zdrój" nr 5, s. 5.

31. **Dziedzic W.** Towarzystwo Teatru i Muzyki Ludowej R, P. „Praca Oświat." nr 2, s. 8—10.

32. , Zrzeszenie Inteligencji Ludowej i Przyjaciół wsi. „W. i P." nr 1, s. 68—70.

374 (063) ZJAZDY I KONFERENCJE

33. **Żur J.** Zjazd pedagogiczny w Łodzi. „Kuźnica" nr 10, s. 11.

34. Konferencja Delegatów Wojewódzkich T.U.L. — R. P. w dn. 1 marca 1946 . . . „Wici" nr 10, s. 5—6.

35. Konferencja naczelników wydziałów oświaty rolniczej „Przysposob. Roln." nr 2, s. 4.

36. **M. M.** Ogólnopolska narada Wiciarek. „Wici" nr 11, s. 8—10. („Wiciarka").

37. **Miruś W.** Narady oświatowe ZMWPR „Wici" w Łodzi. „Wici" nr 6, s. 8—10.

38. Ogólnopolska narada Wiciarek . . . od 4 do 10 marca b. r. „Wici" nr 6, s. 1.

39. **(P. B.)** Po zjeździe Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Pr. Ośw." nr 1, s. 76—78.

40. **Przedpełski A.** Przemówienie... dyr Dep. Ośw. i Kult. Dorosłych na Zjeździe Kuratorów w dniu 21 grudnia 1945 r. (Z prac Min. Ośw.) „N. Szk." nr 1-2, s. 91—94.

41. **Reymont S.** Konferencja w sprawie samokształcenia. „Praca Ośw." nr 3, s. 33—35.

42. Uchwały i postanowienia I-go w odrodzonej Polsce Walnego Zjazdu Delegat. ZMWRP. Wnioski oświatowe. Wnioski w sprawie uniwersytetów ludowych „Wici" nr 2—3, s. 7.

43. Uchwały Zjazdu Delegatów (w Bytomiu). (Rozdział) Oświata dorosłych. „Gł. Naucz." nr 3, s. 43.

44. **Wilbik-Jugusztynowa W.** Narada Wiciarek w Hucie Dłutowskiej. „Wici" nr 12, s. 10—11.

374 (07) KSZTAŁCENIE OŚWIATOWCÓW

45. **Dyksiński St.** Kurs dla pracowników uniwersytetów ludowych. „Gł. Naucz." nr 5, s. 75.

46. **Konopka M.** Kurs bibliotekarsko-świetlicowy w Chełmnie 25. X—8. XI 1945. „Pr. Ośw." nr 1, s. 37—40.

47. **L(ipska) H. M(alinowska) E.** Kształcenie bibliotekarzy na terenie Krakowa. „Bibl." nr 1—2, s. 31.

48. **Szulecka J.** Kurs społeczno-oświatowy w Zakopanem. „Gł. Naucz." nr 3, s. 36—37.

374 (-22) ŚRODOWISKO WIEJSKIE JAKO TEREN PRACY OŚWIATOWEJ

49. **B.H.** O ratowanie zabytków życia społecznego wsi. „Wici" nr 2 — 3, s. 26—27.

50. **Brodowska H.** Młodzież jako źródło sił w przemianach wsi. „Wici" nr 2—3, s. 15—16, nr 4, s. 3—4.

51. **Budzyk K.** O chłopską szkołę „Wieś" nr 6, s. 1.

52. **em.** Wóz bez jednego koła. „Orka" nr 2, s. 1—2.

53. **Gil F.** Chłopskie gimnazjum w hrabskim pałacu. (Żniwo wielkiej reformy). „Odr." nr 7, s. 1-2.

54. **Gil F.** Nowy los chłopskiego dziecka (Żniwo wielkiej reformy). „Odr." nr 8, s. 7—8.

55. **Gil F.** Władza ludu (Żniwo wielkiej reformy). „Odr." nr 11, s. 5.

56. **Gil F.** Ziemia, ziemia . . . (Żniwo wielkiej reformy). „Odr." nr 10, s. 1—2.

57. **Giergul J.** Wieś jako odbiorca literatury. „Wieś" nr 6, s. 7.

58. **Iskierko M.** Chłop polski wczoraj i dziś. „Światło" nr 3, s. 2—3.

59. **Kirło-Nowaczyk A F.** Kto jest chłopem w Wielkopolsce? (Na marginesie dyskusji — „Kto jest chłopem?") „Wieś" nr 11, s. 8.

60. **Król Jan Aleksander.** Stara wieś (Pierwsza część pracy pt. „Drogi wiciowe"). „Wieś" nr 6,

61. **Król J. A.** Młode pokolenie chłopów (II część pracy pt. „Drogi wiciowe")). „Wieś" nr 8, s. 2—3.

62. **Król J. A.** Koła młodzieży wiejskiej. („Drogi wiciowe" — cz. III). „Wieś" nr 9, s. 6—7.

63. **Król J. A.** Z ludu w naród. (z powodu „Ożywczych krynic" Jana Wiktora). „Wieś" nr 4, s.1-2.

64. **Leszczyński W. Bieniek J.** Inteligencja chłopska (Dyskusja „Kto jest chłopem?). „Wieś" nr 6, s. 5.

65. **Olcha A. Kafel M.** Wieś pisząca. Fragment z przygotowanej do druku książki pt. „Wieś pisząca". „Wieś" nr 8, s. 4.

66. **Ożarowski P.** Kultura ludowa czy narodowa. (Dyskusja „Kto jest chłopem?") „Wieś" nr 5, s. 1-2.

67. **Pietkiewicz K.** O znawców kultury ludowej. „Zdrój" 4, s. 2.

68. **Pigoń St.** Z Komborni w świat. Wspomnienia młodości z przedmową Bujaka. Kraków 1946. Spół. wyd. „Wieś" s. VIII, 274. Bibl. Dziejów i Kultury wsi Tom 10 .

69. **Płachta J.** Parę uwag w sprawie „chłopskiej szkoły". „Wieś" nr 9, s. 7.

70. **Pokora L.** Uwagi (w walce o twórczość kulturalną ludu). (Wieś tworząca). „Światło" nr 2, s. 5.

71. Przez Koło Młodzieży do społeczności wiejskiej i państwowej. „Wici" nr 7, s. 8.

72. **Sondel J.** Kilka słów o socjologii wsi. „Ośw. Roln." nr 2, s. 71—74.

73. **Spytkowski J.** Zagadnienie pisarza ludowego na Zjeździe Pisarzy Chłopskich w Warszawie. „W. i P.." nr 1, s. 41—51.

74. **Syska H.** * * * (Wieś tworząca). „Światło" nr 2, s. 5.

75. **Syska H.** Pamiętnikarstwo chłopskie. „Zdrój" nr 2, s. 5.

374 1/9 FORMY PRACY OŚWIATY POZASZKOLNEJ

374 1/2:02 Książka i biblioteka

374. ½:002:02 Zagadnienia ogólne dotyczące książki

76. **Ettinger P.** Wystawy w bibliotekach moskiewskich. „Kuźn." nr 4.

77. Instrukcja w sprawie organizacji „Święta Oświaty" w dn. 1—3 maja 1946 r. „Pr. Ośw." nr 3, s. 18—21.

78. **(jot).** Z życia Rady Książki przy Ministerstwie Oświaty.
1. Pierwsze plenarne posiedzenie Rady Książki.
2. Podkomisja planu Wydawniczego Rady Książki. „N. Szk." nr 2,s. 105—109.

79. **Koczorowski P.** Książka ocalona. Wystawa w Bibl. Publicznej m. st. W-wy. „Bibl." nr 1—2, s. 32—33.

80. **p. b.** Zebranie w sprawie „święta oświaty". „Pr. Ośw." nr 3 s. 17—18.

81. **Porzyńska P.** Wystawa książki. W związku z odb. w Chełmnie kursem bibliotekarskim... „Praca Ośw." nr 1, s. 40.

82. **Radwan W.** Książka i jej piękno (z dziejów książki). „Rzeczy Ciek." nr 1 s. 12—14.

83. **Radwan W.** Książka i jej piękno (z dziejów książki). „Rzeczy Ciek." nr 2 s .13—15.

84. Z działalności Rady Książki. „B. Ks. Sp." nr 2 s. 6—7.

374 1/2:020/027 BIBLIOTEKARSTWO

85. **Błahyj**. Bibliotekarstwo. „Zwyciężymy". nr 6, nr7, s. 30-31.

86. **Borowska M.** W każdej gminie biblioteka. „Chłopi" nr 8 s. 1.

87. **D(ąbrowska) W.** „Pr. Ośw." nr 3, s. 6—7.

88. **Dąbrowska W.** Pomoc wzajemna w polskim planie bibliotecznym. „Praca Ośw.". nr 1, s. 30—33.

89. **Dąbrowska W.** Problemy biblioteczne — inwentaryzacja. „Bibl." nr 2—3, s. 6—9.

90. **Dąbrowska W.** Problemy techniczne. Rozmieszczenie i znakowanie książek. „Bibl." nr 1—2, s. 17—22.

91. **Dąbrowska W.** Ustawa biblioteczna. „Pr. Ośw." nr 3, s. 8—16.

92. **Filipkowska - Szemplińska J.** W sprawie sieci bibliotek m. st. Warszawy. „Bibl." nr 1-2, s. 14-17.

93. **Grycz J. Borkowska** W. Skrócone przepisy katalogowania alfabetycznego. Z „Przepisów katalogowania w bibliotekach polskich I. Alfabetyczny katalog druków" wybrali i opracowali.

94. **J(aniczek) J.** Budżet Wydziału Bibliotek. „Bibl." nr 1-2, s. 37.

95. **J(aniczek) J.** Rejestracja bibliotek. „Bibl." nr 1—2, s. 37.

96. **Janiczek J.** Sprawy biblioteczne w ramach działalności Ministerstwa Oświaty. „Bibl." nr 1—2, s. 1—13.

97. **Janiczek J. Sprawy biblioteczne** w ramach Ministerstwa Oświaty. „Ośw. i Kult." nr 1, s. 32—43.

98. **J(aniczek) J.** Ustawa biblioteczna. „Bibl." nr 1—2, s. 36.

99. **Łysakowski A.** Archiwa społeczne. „Bibl." nr 1—2, s. 13—14.

100. **Rodziewiczowa Z.** Kilka słów o ustawie bibliotecznej. „Ośw. Roln." nr 2, s. 79—80.

Poszczególne biblioteki.

101. **Górska J.** Biblioteka Okręgowej Komisji Związków Zawodowych w Krak. „Bibl." nr 1-2, s. 28.

102. **Godecka St.** Biblioteka Fundacji Nauczycielek. „Bibl."nr 1-2, s. 29.

103. **Litterer W.** Rocznica w Bibliotece Publicznej. „Prac. Stolicy" nr 1—2, s. 42—43.

104. **Krammówna J.** Czytelnia samorządowa książek i pism. „Bibl." nr 1—2, s. 33—34.

105. **Pelczar M.** Biblioteka Miejska w Gdańsku i jej dzieje. „Arkona" nr 3, s. 14—15.

106. **Przelaskowski R.** Biblioteka Publiczna m. st. Warszawy. „Bibl." nr 1—2, s. 31—32.

107. TUR „Bibl." nr 1—2, s. 29.

374:028 Czytelnictwo.

108. **Banaczkowski P.** Czytanie samodzielne. „Przysp. Roln." nr 4-5, s. 2—3.

109. **Banaczkowski P.** Wspólne czytanie broszur. „Przysp. Roln." nr 3, s. 3—4.

110. **Błahyj.** Formy pracy świetlicowej: Czytelnictwo. „Zwyciężymy" nr 5, s. 26—31.

111. Jak szerzyć czytelnictwo książek. „Miesięcznik Instrukcyjny OMTUR" nr 4, s. 21—24.

112. **Kowalczykowa M.** Czytelnictwo gazet i czasopism w świetlicy. „Pr. Ośw." nr 3, s. 54—57.

113. Książki pójdą na machorkę. „Wici" nr 7, s. 13.

113. **Lichański St.** O czytaniu książek. „Świetlica" nr 1, s. 42—44.

115. Okólnik nr 90 w sprawie korzystania z czytelni samorządowej... Prezydent (a) m. st. Warszawy. „Prac. Stolicy" nr 1—2, s. 45—46.

116. **Porębski H.** Zlekceważony przyjaciel. „Orka" nr 10, s. 3—4.

117. **Puczyńska = Wetlandowa H.** Koła planowanego czytania. (Artykuł duskusyjny). „Pr. Ośw." nr 3, s. 22—26.

118. **Wiktor J.** Książka nie leżała przy bochenku... „Orka" nr 1, s. 4—7.

Fragment z „ożywczych krynic".

119. **Wojciechowski K.** Badanie zainteresowań. „Pr. Ośw." nr 1, s. 33—37.

374.25 Wycieczki.

120. **Argasiński.** Grupowe wycieczki do fabryk. „Zwyciężymy" nr 7, s. 20—22.

374.28 Domy ludowe. Ogniska oświatowe. Świetlice.

121. **Czerwińska Z.** O klubach literackich. „Świetlica" nr 1, s. 30—31.

122. **Goryńska K.** Praca w zdobniczo = dekoracyjnym zespole świetlicowym. ‚Pr. Ośw." nr 3, s. 57—59.

123. **Korpała J.** O prowadzeniu zajęć świetlicowych w szkołach rolniczych. „Ośw. Roln." nr 2, s. 85—92.

124. **Kowalczykowa M.** Sąsiedzkie odwiedziny w świetlicy. „Praca Ośw." nr 2, s. 56—58.

125. **Łubniewski W.** Świetlica i formy pracy świetlicowej. „Wici" nr 12, s. 13—14.

126. O pracy oświatowej w świetlicy. „Świetlica" nr 1, s. 22—25.

127. **Oliszewski W.** Praca wychowawcza w świetlicy. „Świetlica" nr 2, s. 15—16.

128. **Papierkowski S.** Formy pracy świetlicowej. „Światło" nr 4, s. 5.

129. **Papierkowski S.** Uwagi o świetlicy. „Światło" nr 3, s. 7.

130. **Pollak S.** Kto ma dbać o świetlicę? „Świetlica" nr 2, s. 8.

131. **Sliwiński W.** Świetlice w wyzwolonej Polsce. „Świetlica" nr 2, s. 13.

132. **Zagórzanka J.** Wieczory w świetlicy. „Światło" nr 4, s. 77=78.

374.1/374.4. Samokształcenie. Nauczanie korespondencyjne.

133. **Banaczkowski P.** O znaczeniu samokształcenia' „Przysp. Roln.' nr 1, s. 3.

134. **H. S.** Parę słów o samouctwie. „Pr. Ośw." nr 3, s. 29—32.

135. **J. W.** Trzeba więcej umieć. „Orka" nr 5, s. 4—5.

136. **Kordowicz W.** Korespondencyjny kurs gimnazjalny i licealny Z M. W R P. „Wici". „Wici" nr 7, s. 9.

137. **Leśniewski St.** O nauce korespondencyjnej. „Ośw. Roln." nr 1, s. 42—46.

138. **Mikuta M.** Koło samokształceniowe w świetlicy „Świetlica" nr 2, s. 16—17.

139. **Klimowicz A.** Samokształcenie w zawodzie księgarskim. I Czytamy czasopisma. „B. Ks. Sp." nr 2, s. 4—6.

140. Samokształcenie w zawodzie księgarskim. II Poznawanie książki. „B. Ks. Sp." nr 3, s. 3—6.

141. **Skarzyńska J.** Poradnia samokształceniowa OMTUR'u „Bibl." nr 1—2, s. 35—36.

142. **Stattler H.** Praca z zespołem samokształceniowym. „Pr. Ośw." nr 2, s. 25—27.

143. **Suszyńska M.** Książka w pracy samokształceniowej. „Praca Ośw." nr 3, s. 27—29.

144. **Suszyńska M.** Uwagi o organizacji pracy samokształceniowej. „Pr. Ośw." nr 1, s. 25—27.

145. **Wysocka J.** Centralna PoradniaSamokształcenia. „Bibl. nr 1=2, s. 35.

146. Z działalności Poradni Samokształceniowej. „Prac. Stol." nr 1—2, s. 44—45.

374.6. Odczyty i wykłady.

147. **Wojciechowski K.** Jak przemawiać, jak mieć wykład. „Gromada. Miesięcznik Instrukcyjny OMTUR" nr 5, s. 1—4.

374.7 Uniwersytety powszechne.

148. **Borowiecka M.** Uwagi o uniwersytecie powszechnym. „Praca Ośw." nr 2, s. 11—16.
149. **J. K.** Rodowód uniwersytetu ludowego. „Orka" nr 2, s. 3—4.
150. **Korpała J.** O uniwersytetach ludowych. „Odr." nr 4, s. 6.
151. **Korpała J.** Oddziaływanie na postęp kultural. „Orka" nr 3, s. 3.
152. **Korpała J.** Ugruntowanie świadomości. „Orka" nr 9, s. 4—5.
153. **Olechnowicz A.** Jeden dzień w Uniwersytecie Ludowym. „Wieś" nr 3, s. 7.
154. **Szpunar A.** O pełne wychowanie. „Wici" nr 4, s. 11.
155. **Wroczyński R.** Język polski w uniwersytecie powszechnym. „Pr. Ośw." nr 1, s. 22—25.
156. **Wroczyński R.** Stulecie uniwersytetu ludowego. „Zdrój" nr 2, s. 3—4.
157. **Ziemak S.** O oświatę wsi pomorskiej. „Arkona" nr 5, s. 17-18.

Poszczególne uniwersytety.

158. **Brus-Sdarzowa Z.** Uniwersytet Ludowy w Brusie. „Wieś" nr 12, s. 3.
159. Bryski. **Strzelecki W.** W Bryskach płoną „Wici". „Wici" nr 2—3, s. 19—20.
160. Szaniec. Uniwersytet Ludowy im. Chłopów Bohaterów w Szańcu (Dolina Będkowska) „Wici" nr 7, s. 8.
161. Wierzchosławice. **Mierzwina H.** Niedokończone dzieło prezesa Witosa. „Wici" nr 10, s. 10.

374.8 Szkoły i kursy dokształcające

162. **Landy-Brzezińska J.** Czytamy. Początkowa nauka czytania i pisania dla dorosłych. Ilustr. Ujejski. Wyd. IV popr. i uzup. Warszawa 1946 L.I.O.K. 8⁰ s. 107 l. n. 16. Wyd. na zlecenie i zaś. Min. Oświaty.
163. **Landy-Brzezińska J.** U progu walki z analfabetyzmem. „Praca Ośw." nr 1, s. 19-21, nr 2, s. 21-25.
164. Materiały do nauczania na kursach dla dorosłych i młodzieży pozaszkolnej. Katowice. Kurat. Okr. Szk. Śląsk.
165. Program ramowy kursów dla dorosłych i młodzieży pozaszkolnej. Katowice. Kurat. Okr. Szk. Śląsk.
166. **Szczegodzińska L.** Kurs początkowy dla analfabetów w Wołominie. „Pr. Ośw." nr 1, s. 27-29.
167. **Wroczyński R.** Zagadnienie metody i treści nauczania w szkołach dla dorosłych. „Pr. Ośw." nr 2, s. 16—21.

374.9:331.86 Kształcenie pozaszkolne i dokształcające zawodowe pracowników

168. **Bednarz J.** Problem szkolenia i organizowania kadr pracowniczych. „Prac. Stol." nr 3-4, s. 16-26
169. **Bednarz J.** Szkolenie i dokształcanie pracowników administracji ogólnej i komunalnej zagranicą. „Prac. Stol." nr 5—6, s. 26—35.
170. **Pokora W.** Akcja oświatowo-wychowawcza związków zawodowych. „Gł. Naucz." nr 5, s. 65-66.

374.9:63 Kształcenie pozaszkolne i dokształcanie zawodowe rolników.

171. **A. M.** O powszechną oświatę rolniczą. „Chłopi" nr 1, s. 1.
172. **Banaczkowski P.** Jak organizować pracę samokształceniową w zespole p. r. „Przysp. Roln." nr 2, s. 2.
173. **Gomółko B.** Organizowanie Zespołów Przysposobienia Rolniczego. „Przysp. Rol." nr 1, s. 2-3.
174. Instrukcja Ministerstwa Rolnictwa i R. R. w sprawie akcji Przysposobienia Rolniczego. „Przysp. Roln." nr 1, s. 4.
175. **Kobyliński Z.** Istota Przysposobienia Rolniczego. „Przyspos. Roln." nr 1, s. 1—2.
176. **Kobyliński Z.** Powszechna oświata rolnicza. „Przysp. Roln." nr 2, s. 1.

177. **Kuphal W.** Ośrodki wydzielone z reformy rolnej na cele oświaty rolniczej. „Ośw. Roln." nr 1, s. 25—29.

178. **Lityński M.** Plan odbudowy polskiego piśmiennictwa rolniczego. „Ośw. Roln." nr 2, s. 49—58.

179. **Pawlikowski W.** Planowanie pracy. „Przysp. Roln." nr 2, s. 2.

180. **Sondel J.** Niektóre zagadnienia z zakresu szkolnictwa rolniczego. (Art. dyskusyjny). „Ośw. Roln." nr 1, s. 30—34.

181. **W. P.** Ostatnie prace przygotowawcze. „Przysp. Roln." nr 2, s. 4—5.

182. **W. P.** Praktyczne prace zespołu p. r. w zimie. „Przysp Roln." nr2, s. 4.

183. **Wysocki M.** Idziemy naprzód. „Ośw. Roln." nr 1, s. 5—6 (o pracy Depart. Ośw. Roln.).

374:7 ROZRYWKI KULTURALNE I KSZTAŁCENIE ESTETYCZNE

374:70 Zagadnienia ogólne

184. **Dąbrowski Tadeusz.** Wspomnienie o muzeum, którego nie ma (Muzeum Śląskie). „Twórczość" nr 1, s. 143—153, tabl. 2.

185. **Homolaes K.** Rola rzemiosła artystycznego w kulturze mas. „Twórczość" nr 1, s. 158—160.

186. **Jankowska - Orynżyna J.** Ostatni dzwon. „Zdrój" nr 3, s. 3—4. (o stworzeniu Centr. Muzeum Etnogr.).

187. **Leśniowski St. Miśkiewicz W.** Projekt organizacji muzeów rolniczych. „Ośw. Roln." nr 1, s. 35-41.

188. **Matejko T.** Prace kulturalno-artystyczne w wychowaniu społecznym dorosłych. „Ośw. i Kult." nr 1, s. 17—31.

189. **Sarnek Fr.** Muzeum Kultury Chłopskiej. „Wici" nr 8, s. 7.

190. **Stolarski Z.** O uspołecznienie sztuk plastycz. „Wieś" nr 7, s. 7.

191. **Winkler K.** Ludowy mecenat sztuki. „Odr." nr 12, s. 7.

374:77.853 Film

192. Wędrowne kina. „Chłopi" nr 5, s. 3.

193. Wędrowne kina dla wsi. „Wieś" nr 8,s. 8.

374:78 Muzyka i śpiew.

194. **Batko W.** Jędrzejowa nuta „Pr. Ośw." nr 2, s. 41—44.

195. **Batko W.** Muzyka — Sztuka wychowująca. „Pr. Ośw." nr 1, s. 49—53.

196. **Bieniek J.** List ze wsi. „Odr." nr 4, s. 8 (Odrodzenie muzycznej kultury ludowej).

197. **Leszczyński J.** Czar pieśni ludowej. „Wici" nr 11, s. 14.

198. **Mikuta M.** Piosenka w świetlicy. „Świętl. Krak." nr 1. s. 13.

199. **Obtułowicz H.** Umuzykalniajmy się. „Świetl. Krak." nr 2, s. 24.

200. **Rudziński W.** Czy można się nauczyć słuchać muzyki? „Chłopi" nr 9.

201. **Seweryński J.** Muzyka narodowa. „Zdrój" nr 2, s. 6.

202. **Swatoń J.** Muzyka pośród niewidomych. „Zdrój" nr 6, s. 7.

203. **Swatoń J.** Pierwsza próba chóru w świetlicy. „Pr. Ośw." nr 3, s. 41—42.

204. **Swatoń J.** Stosunek muzyka zawodowego do muzyki amatorskiej. „Zdrój" nr 4, s. 6.

205. **Szczepański Z.** O upowszechnieniu muzyki słów kilka. „Zdrój" nr 2, s. 7.

374:792 Teatr

206. **Bechczyc-Rudnicka M.** Drogi marionetek. „Zdrój" nr 1, s. 5.

207. **Bieniek J.** List ze wsi. „Odr" nr 2, s. 6. (O repertuar dla teatrów ludowych).

208. **Cierniak J.** Czytanie utworów dramatycznych. „Pr. Ośw." nr 2, s. 36—39.

209. **Czerniewicz O.** Widowisko dla wyszystkich. „Światło" nr 4, s. 7—8. (O teatrze kukiełek „Bemol" w Lublinie).

210. **Iłowski S.** O inscenizacjach. „Pr. Ośw." nr 2, s. 39—41.

211. **Iłowski S.** Oświetlenie sceny. „Pr. Ośw." nr 3, s. 36—40.

212. **Iłowski S.** Teatr grecki. „Rz. Ciek." nr 2, s. 15—16.

213. **Kowalczykowa M.** Przygotowania w świetlicy do „wieczornicy kościuszkowskiej". „Pr. Ośw." nr 1, s. 65—68.

214. **Lachowicz A.** Wskazówki praktyczne dla zespołów dramatycznych w świetlicach. „Świetl." Krak." nr 2, s. 27—29.

215. **Mleczko Fr.** Na szlaku zaborowskim. „Pr. Ośw." nr 2, s. 5—7. (Akademia ku czci śp. J. Ciernia ka).

216. **Pawłowski W.** Polski Teatr Ludowy. „Zdrój" nr 4, s. 4.

217. Pracujemy w świetlicy. Wskazówki praktyczne dla zespołów dramatycznych w świetlicach. „Pr. Ośw." nr 8, s. 19—21.

218. **Sztaudynger J.** Fiku-miku na patyku. „Świetlica" nr 2, s. 17-18.

219. **Sztaudynger J.** Teatr pacynek. „Świetlica" nr 1, s. 26—28.

220. **W. G.** Wartość wychowawcza repertuaru konstrukcyjnego w teatrze. „Światło" nr 1, s. 8.

221. **Wyszomirski J.** Teatr ludowy w Lingen. (jak Leon Schiller zorganizował polską scenę obiazdową w anglosaskiej strefie okupacyjnej). „Wieś" nr 6, s. 3.

Radio

222. **Jasińska W.** Wszystkie organizacje chłopskie do współpracy przy radiofonizacji wsi. „Chłopi" nr 8, s. 6.

223. **Gawin B.** O rozgłośnię oświatową Polskiego Radia. „Ośw. Roln." nr 2, s. 74—78.

224. **Pawlicki M.** O tak zwanych audycjach dla wsi. „Wieś" nr. 3, s. 8.

374:92 Życiorysv i sylwetki działaczy oświatowych.

225. Cierniak Jędrzej.
Iłowski S. Jędrzej Cierniak. „Pr. Ośw." nr 2, s. 1—5.

226. Dziubińska Jadwiga.
Wilbik W. Pamięci Jadwigi Dziubińskiej. „Wici" nr 4, s. 8—9.

227. Jakiel Albin Dr.
Dr. Albin Jakiel. „Gł. Naucz." nr 2, s. 18—19.

228. Jankowski Stefan.
Wspomnienie o śp. Stefanie Jankowskim. „Oświata Roln." nr 2, s. 93.

229. Maj Karol.
Osiejowa G. Śp. Karol Maj. „Wici" nr 6, s. 2.

230. Patkowski Aleksander.
Banaczkowski P. Wspomnienie o Aleksandrze Patkowskim. „Ośw. i Kult." nr 1, s. 44—50.

231. Sagan Teofil.
Śp. Teofil Sagan. „Wici" nr 9, s. 3.

Jadwiga Czarnecka

Redakcja: Dział: Kształcenie i samokształcenie —Dr Ryszard Wroczyński.
Dział: Bibliotěka — książka — czytelnik — Wanda Dąbrowska.
Dział: Sztuka wychowująca:
Muzyka, śpiew — Walerian Batko.
Teatr — Bronisław Lubicz Nycz.
Dział: W świetlicy — Maria Kowalczykowa.

Redaktor: Piotr Banaczkowski.

Warunki prenumeraty: rocznie — zł 150.—, półrocznie zł 80.—, kwartalnie — zł 50.—. Zeszyt pojedyńczy — zł 20.—.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. M. Reja 9. Konto P. K. O. I-965. Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca.

Zakład Salezjański — Dział Grafiki — Warszawa, ks. Siemca 6.

B—07392

REPERTUAR CHORÓW I ORKIESTR

Redaguje Walerian Batko — seria I.

Ukazały się 4 numery w cenie po zł 10 za egzemplarz

Nr 1: Jana Maklakiewicza — Hejnał kaszubski
i Kazimierza Prejznera — Walczyk podlaski — na trzy głosy mieszane.

Nr 2: Józefa Rafalskiego — Pod Krakowem czarna rola — na dwa głosy mieszane.

Nr 3: Józefa Rafalskiego — Walczyk lubelski
i Kazimierza Prejznera — Miałam ja gołąbka — na trzy głosy mieszane.

Nr 4: kanony Józefa Rafalskiego — Chodziły tu Niemce — na cztery głosy,
Już zaszedł nad doliny — na dwa głosy,
Dzwony — na cztery głosy.

Zamówienia kierować pod adresem:

Towarzystwo Teatru i Muzyki Ludowej, Warszawa, ul. Reja 9.

„SĄD NAD LATARNIKIEM"

Inscenizacja w/g noweli Henryka Sienkiewicza

opracowana przez Stanisława Iłowskiego wydana została p.t.

„Taka jest książki moc".

Inscenizacja ta, przeznaczona dla zespołów teatralnych i świetlicowych, może być łatwo odtworzona w każdej świetlicy bez sceny przy udziale 7 osób grających.

Wysyłkę uskutecznia Towarzystwo Teatru i Muzyki Ludowej, Warszawa, Reja 9 po nadesłaniu zł 30 na porto pocztowe i egzemplarz.